**INTERESOWALI MNIE INNI**

- Jak wyglądał Twój pierwszy kontakt ze Świadkami Jehowy?

- Przyszli do naszego domu, ale moi rodzice dość ostro im podziękowali, stwierdzając że z „kocią wiarą” nie będą rozmawiać. Próbowałem dociec, skąd to określenie, ale rodzice nie wiedzieli. „Kociarze”, „kocia wiara” i szlus. Trzeba pamiętać, że mówimy o Podhalu w końcówce lat osiemdziesiątych, gdzie nie było tolerancji dla innowierców. Świadków Jehowy oskarżano o różne rzeczy - o zmienianie religii za pieniądze, o tak zwane „mieszanie krwi” czyli rytualne orgie raz w roku. Same idiotyzmy. Gdyby coś takiego miało miejsce, to liczba wiernych tego wyznania nie kręciła by się w granicach stu tysięcy, tylko miliona, jeśli nie kilku milionów. Ktoś, kto przygląda się bliżej historii nietolerancji w Polsce, z miejsca zauważy podobieństwa do wsiowego antysemityzmu. Żydów jak na lekarstwo, więc stereotyp został przeniesiony na inne wyznanie. Zresztą, jeśli chodzi o Podhale, do dzisiaj niewiele się zmieniło. Tępa nietolerancja dla innych, no chyba że przyjechali z „dutkami” na wakacje. Wtedy podejście się zmienia.

- Wsiowy antysemityzm?

- To moje prywatne określenie. Najlżejsza forma antysemityzmu w Europie, sprowadzająca się do chlapania jęzorem, bez zastanowienia i bez realnej chęci uczynienia krzywdy. Ale świadcząca o braku wiedzy, ogłady i kultury. Typowa dla Podhala, okolic Siedlec, Łomży i Ciechanowa. Cieszmy się z takiego antysemityzmu, bo Niemcy, Francuzi, Holendrzy biją nas na głowę. W negatywnym sensie oczywiście. Mieszkałem sporo na zachodzie Europy i miałem okazję się o to otrzeć.

- Kolejne spotkanie ze Świadkami Jehowy ?

- Znów w naszym domu. Byłem sam, więc ich wpuściłem. Oczywiście zapytałem, dlaczego nazywają ich „kociarzami”. Starszy pan wyjaśnił mi, że takich jak oni zawsze nazywano kacerzami, co przez niedouczonych Podhalan zostało przerobione na „kociarzy”. Kacerze, czy kociarze, brzmiało to podobnie, więc się przyjęło. A samo słowo pochodziło od greckiego „katharos” czyli „czysty”- w domyśle- oczyszczony od fałszywych nauk. Brzmiało to logicznie, a poza tym starszy pan najwyraźniej nie miał żalu o takie określenie. I to mnie zastanowiło. Z jednej strony miałem rodziców, którzy używali jakiegoś słowa nie mając elementarnej wiedzy, dlaczego tak właśnie mówią, ale nie było żadnych wątpliwości, że w ten sposób wyrażają pogardę. Z drugiej strony miałem starszego pana, adresata tej obelgi, który na spokojnie wyjaśnił sprawę i nie przejawiał wrogości…To dawało do myślenia.

Po maturze wyjechałem na Mazowsze i tam zetknąłem się z Kościołem Zielonoświątkowym. Jeden z moich kolegów był wyznawcą tej religii. Kilka razy spotkałem się nim, aby porozmawiać o sprawach wiary i któregoś razu padło hasło „Świadkowie Jehowy”. Byłem zaskoczony, że zielonoświątkowcy też za nimi nie przepadają. I to był zastanawiające - Kościół Katolicki nazywał Świadków sektą, zielonoświątkowcy też przed nimi ostrzegali, zatem w moim przekornym umyśle pojawiła się myśl, że warto się im przyjrzeć bliżej. Bo jeśli tak różne i konkurencyjne wyznania wieszają na nich psy, to sprawa jest godna uwagi. Przy pierwszej okazji, gdy tylko spotkałem Świadków Jehowy, zapytałem o adres ich świątyni i godziny nabożeństw.

- I jak wrażenia?

- Mieszane. Podobało mi się, że ludzie witają się, rozmawiają, a kazanie, zwane tu „wykładem biblijnym” było ciekawe, dobrze przygotowane i wygłoszone w odmiennym stylu od tego, do jakiego byłem przyzwyczajony w swoim kościele. Świętoszkowaty styl katolickich kazań zawsze mnie męczył. I zastanawiał jednocześnie, bo kto jak kto, ale katolicki ksiądz ma masę czasu, żeby dobrze się przygotować. Ale odszedłem od tematu. Pytałeś o wrażenia. Zatem atmosfera spotkania mi się podobała. Nie podobał mi się czas całego spotkania, które trwało dwie godziny. Dla mnie to zbyt długo, tym bardziej, że druga część mnie nudziła. Były też rzeczy które mnie rozbawiły. Przede wszystkim fakt, że spotkanie wiernych nie nazywało się ani mszą, ani nabożeństwem ani nijak inaczej, tylko „zebraniem”. To był schyłek PRL-u i słowo „zebranie” kojarzyło się z zebraniem partyjnym. Pokazano mi werset z Nowego Testamentu, w którym spotkania chrześcijan nazywano zebraniami, ale skojarzenie z partią przez długi czas siedziało w głowie. Na tym samym spotkaniu padło też słowo „pionier”, czyli ktoś kto poświęca więcej niż inni czasu na ewangelizację i tu miałem podobne odczucia - mimo że znałem różne znaczenia słowa „pionier’, to jednak wtedy skojarzenie z radzieckimi pionierami w białych koszulach z czerwonymi chustami narzucało się jako pierwsze. Poza tym swój Kościół nazywali „organizacją” co pasowało do całego ciągu moich skojarzeń. Po pierwszym spotkaniu zinterpretowałem to na korzyść Świadków Jehowy - uznałem, że to kolesie „z jajami”, którzy mają gdzieś otoczenie kulturowe, kontekst epoki oraz inne okoliczności i świadomie nazywają swoje sprawy jak chcą. Później dopiero okazało się, że to implementacja określeń z centrali tego wyznania i ujednolicenie pojęć we wszystkich krajach, skąd inąd ułatwiające komunikację wewnątrz nomem omen organizacji. Na dobrą sprawę, to sprawa mało istotna, ale ja nie takie rzeczy zwracam uwagę. To chyba typowe dla miłośników Monty Pythona – szukanie wszędzie absurdu.

Podobało mi się też zainteresowanie moją osobą po „zebraniu”. W kościele ludzie wychodzą po mszy i każdy idzie w swoją stronę, a tu było inaczej. Ludzie jeszcze przez dłuższy czas siedzieli na sali, potem parę osób szybko posprzątało miejsce, w ruch poszedł odkurzacz, widać było, że dbają o miejsce zgromadzeń. To mi się podobało. Tyle pamiętam z pierwszego spotkania.

- Co było dalej?

- Jakiś miesiąc później znów poszedłem na spotkanie, po którym zostałem zaproszony na obiad do domu pana który wygłaszał wykład w tym dniu. To był szok, bo z mojego punktu widzenia ten pan był duchownym, odpowiednikiem księdza, a jak daleko sięgam pamięcią, to księża chętniej dają się zapraszać na posiłek, a rzadziej zapraszają. I to wybranych. W domu u pana wykładowcy dowiedziałem się, że w swoich zborach Świadkowie nie mają etatowych duchownych, tylko są tak zwani Starsi, którzy zwyczajnie pracują zawodowo, żeby się utrzymać. Ten akurat pan był właścicielem sklepu spożywczego. To imponowało, bo wykład był profesjonalny, zawierał sporo anegdot, wiele ciekawych porównań i widać było, że facet jest urodzonym mówcą. A przecież nie był kształconym duchownym, tylko wolontariuszem, ochotnikiem, który robił to z przekonania, kosztem prywatnego czasu. Wtedy też zaproponowano mi edukację indywidualną, która jak wiesz nazywana jest studium biblijnym. Sporo się dowiedziałem, ale drażnił mnie styl tej edukacji.

- Dlaczego?

- Wtedy czytaliśmy książkę „Będziesz mógł żyć wiecznie w raju na ziemi”. Mi nie odpowiadała forma. Najpierw czytaliśmy akapit z którego wynikało, że dzisiejszy świat jest podzielony i szarpany konfliktami, po czym padało pytanie: „Jakie stosunki panują dziś na świecie?”. Dziwiłem się, że mam odpowiadać na to pytanie, skoro to na głos przed chwilą przeczytaliśmy. To było dla mnie coś takiego jak: Ala ma kota. Co ma Ala? Ala ma kota!!! No kurwa odkrycie Ameryki! Spytałem, dlaczego to się tak odbywa i dostałem odpowiedź, że po to, aby prowadzący byli pewni, że dobrze zrozumiałem tekst. Pogodziłem się z tym na kolejne trzy spotkania, ale później poprosiłem o zmianę formy - ograniczyliśmy się do pytań i omówienia wersetów z Pisma Świętego przypisanych do danego rozdziału wymienionej wcześniej książki. Ten starszy nie miał z tym problemu, ale jego młodszy towarzysz owszem. Zrozumiałem dlaczego, gdy się bliżej poznaliśmy. On nie przepadał za ewangelizacją „od domu do domu” i to studium ze mną dawało mu łatwe źródło statystycznych godzin w ewangelizacji, które Świadkowie Jehowy skrzętnie liczą. W każdym razie taka forma mi nie leżała. Podobnie było z niedzielnym, grupowym czytaniem czasopisma Strażnica. Akapit, pytanie, odpowiedź. Czasami, przy trudniejszym materiale taka forma była praktyczna, ale częściej było to zbędne. Pytałem dlaczego nie podchodzi się do tego elastycznie. Pomijając fakt, że samo pytanie było zaskoczeniem, pamiętam odpowiedź - taki sposób daje możliwość zrozumienia materiału wszystkim, również osobom starszym, oraz tym, którym zrozumienie tekstu nie przychodzi tak łatwo jak bystrym młodziakom. Było to wyjaśnienie logiczne i zaakceptowałem ten fakt. Inaczej było z edukacją indywidualną. Gdy już sam zostałem Świadkiem Jehowy, starałem się nie prowadzić tych studiów sztampowo, tylko po przeczytaniu fragmentu pytałem - czy studiujący rozumie tekst, czy się z nim zgadza, czy nie i dlaczego, jak według niego przeczytany werset łączy się z treścią paragrafu, co z tego wynika i tak dalej. Czasami czytałem pytanie przed akapitem mówiąc mniej więcej tak - „ten akapit który za chwilę przeczytamy, odpowie nam na pytanie…” Stawałem na rzęsach, żeby przygotować jakieś dodatkowe wiadomości, zbierałem wycinki prasowe, przynosiłem słowniki, atlas biblijny, inne materiały, jednym słowem kombinowałem, żeby było ciekawie. Z czystego szacunku do słuchacza, wychodząc z założenia, że skoro poświęcił czas na naukę, to chciałem, żeby się nie nudził. Mój sposób prowadzenia spodobał się innym i byłem często zapraszany do współprowadzenia takiego studium. Fakt szczegółowego przygotowania sprawił też, że szybko poszerzałem zakres wiedzy, a to był czas, kiedy posiadanie wiedzy budziło w zborze Świadków Jehowy szacunek.

- Kiedy podjąłeś decyzję, żeby zostać Świadkiem Jehowy?

- Gdzieś pod koniec czytania pierwszej książki. Oczywiście opowiadałem o swoich nowych zainteresowaniach w domu, co budziło tak histeryczną reakcję moich bliskich, że poczułem się jak opisani w Nowym Testamencie prześladowani chrześcijanie. Moi bliscy, a nawet przyprowadzony do domu ksiądz nie mieli logicznych argumentów, tylko inwektywy, czym sprawili, że utwierdziłem się w moich nowych przekonaniach. To jest kuriozum - katolicki czy prawosławny ksiądz wymięka w konfrontacji ze zwykłym kursantem od Świadków Jehowy. Są żałośni. Po prostu…Ale ostateczna decyzja zapadła po międzynarodowym kongresie Świadków Jehowy w Warszawie na Stadionie Dziesięciolecia. Atmosfera była wyjątkowa, poznałem masę sympatycznych ludzi nie tylko z Polski, poczułem się częścią tej społeczności. Pozytywne emocje grały sporą rolę, ale myślę, że na decyzję złożyły się po równej części emocje i przemyślenia. Sporo mi się podobało. Na przykład to, że Świadkowie Jehowy nie bawili się w ekumenizm. Skoro uważali się za jedynych prawdziwych chrześcijan, to po jaką cholerę kumać się z innymi? Takie zdecydowane stawianie spraw mi pasowało. Druga rzecz - mimo że głoszenie nie przychodziło mi łatwo, to podobała mi się konsekwencja myślenia - skoro uważamy się za posiadaczy klucza do zrozumienia spraw boskich, to musimy z tym iść do ludzi. Jeszcze jedno mi się podobało. Mianowicie był to czas, gdy dopiero co władza odpuściła wsadzanie do więzienia za odmowę służby wojskowej, a wcześniej młodzi świadkowie szli do ciupy za odmowę pójścia do wojska. Imponowało mi twarde trzymanie się przekonań, choćby kosztem wolności. Twardy opór wobec socjalistycznej władzy to było to! Z podobnych powodów imponowała mi opozycja polityczna.

- Nie przeszkadzał Ci stosunek Świadków Jehowy do sprawy transfuzji?

- Z początku owszem. Nie pasowała mi ta interpretacja do całości doktryny, która jest nastawiona na ochronę życia, minimalizowanie ryzyka i tak dalej. W trakcie indywidualnej nauki zgłaszałem tę kwestię. Wytłumaczono mi, że ta doktryna jest jak element puzzli, który pozornie nie pasuje do reszty, ale jak się już wszystkie elementy ułoży, to kwestia transfuzji potraktowana jak ostateczny element układanki wpasuje się sama. Bo zostanie tylko jedno miejsce. Przyjąłem takie wyjaśnienie za dobrą monetę. A później to było mi wszystko jedno - podobało mi się to wyznanie i tyle. Zresztą, gdy jest się dwudziestolatkiem, to takie sprawy jak życie i zdrowie są poza kręgiem zainteresowania. Młodzi myślą, że są nieśmiertelni i jak też tak myślałem. Te kwestie mnie nie ruszały. Byłem stuprocentowo zdrowy i sprawny - waga sprawy do mnie nie docierała. A poza tym, ludzie którym ufałem przekonywali mnie, że istnieje cały system współpracy ze szpitalami, że zbór jest przygotowany w razie nagłych wypadków, że jest bank środków krwiozastępczych, więc nie ma się o co martwić. Do tego niektóre autorytety, w tym profesor Religa przychylnie wypowiadał się na ten temat.

- Jak sprawę widzisz dziś?

- Zastanawiam się, jak mogą wyglądać rozmowy w ścisłym kierownictwie Świadków Jehowy. Przecież jest to doktryna oparta na skrajnej interpretacji jednego wersetu. Nawet nie wiemy, jak doszło do wprowadzenia tej doktryny. Czy były spory, czy głosowano, czy jeszcze inaczej? Nie ma takiej wiedzy. Z drugiej strony odejście od tej doktryny oznaczało by konsekwencje w postaci pytań, co w takim razie z tymi, którzy oddali życie za ten pogląd? Podważyło by pozycję zarządu tego Kościoła i mogło by pociągnąć za sobą konsekwencje prawne, a nawet doprowadzić do rozpadu wyznania. Decydenci muszą być tego świadomi. I są w klinczu. Ciekawe, czy prowadzi się statystyki w Polsce ile jest przypadków śmiertelnych. Warto, żeby twój wydawca zadał kilka pytań w oficjalnym piśmie do Polskiego Oddziału Towarzystwa Strażnica.

- Odmówią odpowiedzi.

- Być może. Ale tak będzie uczciwie. Należy im dać prawo do wypowiedzi. A jeśli odmówią, to też należy to podać.

- Zrobimy tak, ale teraz wróćmy do Twojej historii. Zdecydowałeś się na chrzest. I co było potem?

- Ja mam mentalność działacza. Jak w coś wchodzę, to na maksa, dlatego zostałem pionierem, oraz wziąłem udział w budowie Polskiego Biura Oddziału w Nadarzynie. To był prawdziwa przygoda. Pionierem byłem przez rok, na budowie pracowałem przez pół roku, potem poszedłem do pracy.

- Nie chciałeś zostać w Nadarzynie na stałe?

- Nie nadawałem się do tego. To nie było miejsce dla ludzi z niewyparzoną gębą. Świadkowie Jehowy bardzo mocną rozciągają znaczenie słowa „pokora”, a w praktyce jest to często jej pozór . Widziałem gości udających pokorę, podczas gdy było to zwykłe lizusostwo. Poza tym rozśmieszała mnie pewna obsesja organizacji Świadków Jehowy. Obowiązywał przepis, że przebywając sam na sam w pomieszczeniu z osobą płci przeciwnej, która nie jest współmałżonkiem, należy mieć uchylone drzwi, żeby nie budzić podejrzeń i nie kusić losu. Na wszelki wypadek. Tak jakby każdy facet i każda kobieta o niczym innym nie myśleli, tylko o tym, żeby na siebie wskoczyć, gdy nikt nie widzi. To tylko w chorych głowach może zrodzić się myśl, że przebywanie sam na sam z osobą przeciwnej płci jest zawsze źródłem pokusy. Jak tak nigdy nie miałem, bo to przecież o wiele bardziej skomplikowany proces. Co ciekawe, nikt tego nie podważał, ani nawet nie zadawał pytań, dlaczego zaszczepia się praktyki wzięte wprost z dewocyjnego purytanizmu Anglosasów. A ja o tym mówiłem wprost, że to bzdura i na pewno doszło to do kogo miało dojść. Nie miałem szansy zostać.

- Praca w Nadarzynie Cię rozczarowała?

- Nie. Rozumiałem, że w takiej grupie pojawią się zachowania mi nie pasujące, ale nie przeszkadzało mi to, bo liczyła się idea dla której tam byliśmy. A poza tym niewielka ilość kmiotków nie miała znaczenia przy całej masie fantastycznych ludzi z całej Polski. Poza tym ktoś taki jak ja, z wyraźną osobowością, może też być różnie odbierany. Mój charakter też wszystkim nie leżał. I co kluczowe - było to wydarzenie historyczne, bo budowaliśmy pierwsze biuro w krajach postkomunistycznych wyznania wcześniej nielegalnego i zwalczanego przez „czerwonych”. To dawało satysfakcję i neutralizowało negatywne strony pracy w Nadarzynie. Czuło się wyjątkowość chwili.

- Wychodzi na to, że podobało Ci się wśród Świadków Jehowy. Dlaczego więc odszedłeś?

- Bo jest różnica między oceną jednostek, często fantastycznych kolesi z jajami, a oceną wyznania jako takiego, ze strukturami, ze hierarchią, system zarządzania i tak dalej… A poza tym to był proces. I co ważne, to nie zawsze było tak, że wszystko mi leżało. Irytowało mnie wiele spraw. I to od samego początku. Pewnie błahych dla jednych, ale dla mnie istotnych. Pierwszy przykład z brzegu. Na zgromadzenia przyjeżdżał powszechnie lubiany starszy o nazwisku Piątek, który miał zawsze końcowy wykład, w którym opowiadał o ludziach ochrzczonych na tym właśnie zgromadzeniu. Pisali oni takie mini wspomnienia, które leciały mnie więcej tak: „Byłem nieszczęśliwy, latami szukałem sensu życia, a dopiero dzięki studium Biblii ze Świadkami Jehowy zrozumiałem prawdę i czuję się szczęśliwy”. Gdy pierwszy raz usłyszałem coś takiego, nie zwróciłem na to uwagi, ale później robiło mi się mdło od ciągłego powtarzania schematu. Co zgromadzenie, to ten sam przekaz. A przecież znałem takich, którzy wcale nie byli zrozpaczeni i nieszczęśliwi przed poznaniem Świadków Jehowy. Byli to ludzie, do których przemówiła filozofia tego wyznania, jego doktryna, czy funkcjonowanie społeczności. Trafili na coś co ich przekonało i się przyłączyli. Bez przechodzenia od depresji do euforii. Po prostu. I wielu z nich do dziś należy do Świadków Jehowy. Ale brat Piątek o takich nie wspominał. Odbierałem to jako fałszowanie rzeczywistości. Albo inny przykład. Mówca na Zgromadzeniu zachęcał do przeniesienia się w tereny, gdzie jest mało Świadków. Przytoczył przykład małżeństwa, które po przeniesieniu się wpadło w kłopoty finansowe, ale Bóg na nimi czuwał (według tego mówcy), bo stary dłużnik przypomniał sobie o zobowiązaniach i wysłał pieniądze przekazem. Na ile tej kasy starczyło już nie dopowiedział, ani też jaki był ciąg dalszy. Jak w filmie ze szczęśliwym zakończeniem. Czyste Hollywood! Liczył się efekt! Przekaz był następujący- zaufaj, jedź, uda się, Bóg Ci pomoże. Amway w czystej formie. Kiedyś spytałem któregoś ze starszych, na jakiej podstawie mówca uznał, że zwrot pieniędzy odbył się po boskiej interwencji, ale nie dostałem logicznej odpowiedzi. Drążyłem dalej, chcąc wiedzieć, według jakich kryteriów Bóg interweniuje w indywidualne przypadki, a w inne nie i czy w ogóle interweniuje. Nigdy nie dostałem logicznego wyjaśnienia, chociaż na logikę Świadkowie powołują się często. Polecam tego typu rozmowę ze Świadkami. Czysta rozkosz dla umysłu. Bardzo tu przypominają innych chrześcijan, którzy, gdy wprowadzić ich w ten kanał, to zawsze skończą na jeden z trzech sposobów - albo powiedzą, że „niezbadane są drogi boże”, albo że do takich spraw nie stosuje się logiki, tylko wiarę, albo też, że ten ktoś, na którego wypowiedź się powołujemy, wypowiadał się w swoim imieniu i nie reprezentuje oficjalnego stanowiska wyznania. Ciekawie jest drążyć dalej i spytać, dlaczego, skoro to był jego pogląd, nikt tego nie sprostował i dlaczego pół roku później powtórzył podobny pogląd, równie osobliwy. Wtedy dowiecie się, że filozofujecie i czepiacie się szczegółów. I tak przy okazji – zarzut filozofowania jest u Świadków ostatecznym argumentem, gdy nie potrafią wybronić swojego stanowiska. Taki wentyl. Po zarzucie filozofowania nie ma już dyskusji.

- To ciekawe, ale takie sytuacje nie powinny doprowadzić do rezygnacji z członkostwa w religii. W sumie to drobnostki.

- Drobnostki owszem, ale drażniące i było ich więcej. Nie ważne były same kwestie, tylko sam fakt ich podnoszenia. Problemem było to, że pytałem. Kiedyś poruszyłem takie zagadnienie - skoro Bóg chce, by wykonywać jego wolę z „ochoczego serca”, to czy nie lepiej było by odpuścić zdawanie sprawozdań z poświęconych godzin na głoszenie. Wtedy Organizacja miała by prawdziwy obraz stanu rzeczy, a Ci którzy źle się czują w roli głosicieli poczuli by ulgę, bo głoszą na siłę i wbrew sobie. A Ci, którzy chcą i lubią głosić, robili by to dalej. Jaki to wywołało jazgot! Miałem też rozmowę ze starszymi, ale nie znaleźli podstawy do napomnienia, czy wykluczenia. Poprosili, abym zachował dla siebie swoje przemyślenia, bo wprowadzam zamęt. Co ciekawe, nikt z nich nie zaproponował, aby napisać list do centrali wyznania w Brooklynie, albo choćby do działu „Pytania czytelników”. A fakty są takie, że gdyby zdjąć obowiązek raportu z godzin głoszenia, wtedy aktywność ta by spadła drastycznie. Starsi stracili by też narzędzie kontroli. I dlatego „starszyzna” z centrali, czy lokalna, zborowa sobie na taki numer nie pozwoli. I to jest właśnie ich podejście do słowa „prawda”. Świadkowie często mówią, cytując Biblię „poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi”, ale nie są zainteresowani prawdą o realnym zaangażowaniu swoich wyznawców w działalność misyjną. Zamknęli mi usta, a przecież wtedy chodziło mi o fakty i nie czepiałem się - poruszony przeze mnie temat leżał mi na sercu, bo widziałem, jak wielu ludzi męczy się w głoszeniu i robi to na siłę. Chodzenie z nimi od domu do domu było męczarnią. W rozmowach ze starszyzną powoływałem się nawet na werset z Efezjan 4;11, który leci mniej więcej tak: „I On ustanowił jednych apostołami, drugich prorokami, innych ewangelistami, a innych pasterzami i nauczycielami”. Tu jest wprost powiedziane, że ludzie mają różne predyspozycje i że nie każdy nadaje się na głosiciela. Nie słuchali argumentów, a niektórzy z nich zamiast odnieść się do meritum sprawy pytali czy uważam się za mądrzejszego od Ciała Kierowniczego. To bardzo przypominało rozmowę z moją rodziną, która pytała, czy uważam się za mądrzejszego od biskupów i papieża… A mnie zwyczajnie drażniła publikowana duma ze statystyk, bo wiedziałem, że spora część tych „godzin” to efekt presji i systemu raportów, a nie realnego zaangażowania. Zapytaj dziś o to przeciętnego świadka - powie, że w jego ocenie jakieś 10% sobie by odpuściło, gdyby zdjąć z ludzi ten obowiązek i zostawić sprawę indywidualnemu wyborowi. I tak może pojedynczy wierny myśleć, ale szefostwo Organizacji wie, że to o wiele większy procent. Przy tej okazji poznałem super klucz to wszelkich problemów z takimi jak ja. Świadkowie mają takie hasło: „czekaj na Jehowę”, co oznacza mniej więcej to, że jeśli nawet jako jednostka masz rację, lub twoja wątpliwość ma podstawy, to trzeba czekać, aż Bóg za pomocą swoich ludzi sprawę wyjaśni. W realnym życiu oznacza to tyle, że jeśli jakimś cudem Ciało Kierownicze się tematem zainteresuje, to może temat się pojawi, a jeśli nie, to czekaj Waść i milcz. A jeśli nie chcesz czekać, to zostaniesz upomniany. Mi nigdy nikt nie powiedział - słuchaj, to jest rzeczywiście ważna sprawa, napiszemy w Twoim imieniu do centrali i poczekamy na wyjaśnienie. Takie załatwienie sprawy by mnie zadowoliło. Mógłbym czekać latami, ale taka propozycja nie padła ani razu.

- Przecież były w czasopismach „pytania czytelników”. Mogłeś pisać.

- Wysłałem kilka listów. Bezpośrednio do Brooklynu. Bez odzewu. Wtedy napisałem do biura polskiego, z prośbą o przekazanie tego do działu „Pytania czytelników”. List przekazano nadzorcy obwodu, który ze mną rozmawiał o moim pytaniu. To nawet nie poleciało do USA!!! A po drugie, być może kiedyś było to realne forum, gdzie ludzie się zgłaszali ze swoimi wątpliwościami, czy pytaniami o sprawy doktrynalne, ale gdy pojawiło się pytanie „Jak jeszcze mogę poszerzyć zakres służby” (cytuję z pamięci) zrozumiałem, że to po prostu jedna z form edukacji, żeby nie było nudno - niby listy, zamiast zwykłego artykułu. Nie wierzę, żeby ktoś wysłał takie pytanie.

- A może tych listów jest tyle, że się nie obrabiają?

- Być może. Nie wiem tego. Nie wiedział wtedy tego również żaden świadek Jehowy. A wystarczyła by prosta informacja typu: „Drodzy Bracia! Ilość listów przychodzących do działu „Pytania czytelników” jest tak duża, że czas oczekiwania na odpowiedź może potrwać do pięciu lat. Zbieramy pytania powtarzające się i wtedy publikujemy odpowiedź. W przypadku kwestii łatwych do wyjaśnienia, lub takich, które już były poruszone w naszych publikacjach, sprawę zostawiamy nadzorcom w danym kraju. Listy do naszego działu segregują oddziały krajowe i tylko część, czyli te które poruszają kwestie nowe trafiają do nas.” I to by wystarczyło. Tyle tylko, że nigdy się taka informacja nie pojawiła. Ja mogę się teraz mylić, ale nie pamiętam, czy chociaż raz pojawiła się instrukcja, gdzie takie „pytania czytelników” wysyłać. I to jest szerszy temat, bo w ogóle nie wiadomo jak wyglądają prace przy tworzeniu doktryny, czy wytycznych. Są tajne. Strefa mroku. To daje paliwo aktywnym przeciwnikom tej religii.

- Czy to był ostateczny powód odejścia?

- Nie, ale wtedy zrozumiałem przepaść między tym czym jest lokalny zbór i pojedynczy wierny, a czym jest całe wyznanie. Potem pojawiały się kolejne kamyki w ogródku. Podam przykład. Sam wiesz, że warunkiem ponownego przyłączeni osoby wykluczonej jest po pierwsze okazanie skruchy oraz zaprzestanie grzechu, który był powodem wykluczenia. Osoba paląca musi rzucić palenie, złodziej musi przestać kraść i tak dalej. W naszym mieście miejsce miała następująca akcja. Córka starszego rozbiła małżeństwo. Facet odszedł od żony, rozwiódł się i zamieszkał z tą dziewczyną. On też został wykluczony, a jego żona pozostała samotna. Po kilku miesiącach ta parka się pobrała, a potem zostali ponownie przyłączeni do zboru. A gdzie porzucenie grzechu? Skoro ich związek był przyczyną wykluczenia, to nie rozumiem dlaczego ich przyłączono. Ja wiem, że to skomplikowana materia, ale to co było powodem wykluczenia, nagle przestało mieć znaczenie. Takich sytuacji było więcej, mam na myśli przykłady samowoli starszych, a to mnie drażniło, bo podobno trafiłem do wyznania które wyróżnia się na tle innych. Powoli coś się we mnie sypało. Albo inna sytuacja. Na wakacyjnym wyjeździe na którym ewangelizowaliśmy mazurskie wsie, wybrałem się na pływanie łódką z dziewczyną wtedy dwudziestoletnią. Spytała, czy może mi się zwierzyć i nie czekając na odpowiedź zaczęła mówić, że zrobiła bardzo źle zgłaszając się do chrztu mając czternaście lat. Wtedy jej starsza siostra się ochrzciła, zbór był centrum jej życia, w domu gościli działacze, było fajnie i jej udzieliła się ta atmosfera, rodzice się cieszyli że tak wcześnie się zdecydowała, a starsi zboru uznali, że jest świadoma swojej decyzji. I poszło. A po paru latach doszło do niej, że to nie było przemyślane, że to był impuls, efekt okoliczności i że ona na dobrą sprawę wielu doktryn do dziś nie rozumie, przez co źle się czuje w głoszeniu, ale nikomu o tym nie mówi, oprócz mamy, która płacze po nocach, i która właśnie na ten wyjazd ją wypchnęła, żeby się jej córka „naprostowała” w dobrym towarzystwie. Powiedziała mi wtedy też, że na dobrą sprawę, to nie ona podjęła decyzję o chrzcie, tylko starsi, którzy nie wnikali zbyt mocno i rodzice, którzy swoim entuzjazmem sprawiali, że ona chciała im sprawić przyjemność i że to wszystko było efektem atmosfery, klimatu który ją uwiódł. Wiedziała co powiedzieć, żeby zostać dopuszczoną do chrztu. No to została ochrzczona. I dziś jest problem, bo ona być może chce być Świadkiem Jehowy, ale chce to wszystko jeszcze raz przestudiować, zastanowić się, wystartować od zera… Poszedłem z jej sprawą do starszych, nie mówiąc o kogo mi chodzi, ale oni cisnęli mnie, że nie pomogą, jeśli nie powiem kogo mam na myśli. Nawet pojawiły się elementy groźby, że ukrywanie czyjegoś grzechu to też grzech. Obroniłem się tym, że to nie grzech, a wątpliwości powierzone w zaufaniu. Stwierdzili wtedy, że unieważnienia chrztu to sprawa bardzo poważna i niezwykle rzadka i że udzielą tej osobie pomocy, ale nie wierzyłem w ich zapewnienia. Wtedy dotarło do mnie, że chrzest niemowląt i chrzest nastolatki to ta sama kategoria chrześcijańskiego obłędu. Świadkowie Jehowy słusznie wieszają psy na chrzcie niemowląt, ale już do swojego obyczaju chrzczenia „świadomych i dojrzałych” nastolatków nie pozwalają się czepiać. Rozliczają takich tak samo jak ochrzczonych dorosłych. To jest jak z wzięciem kredytu. Dopóki nic nie podpiszesz, bank będzie o Ciebie zabiegał i polewał miodem, ale gdy się podpiszesz, wtedy jesteś ich. Kończy się równość w relacjach, a swoje racje możesz wsadzić sobie w buty. Rozliczanie osoby dorosłej za decyzje z wieku nastoletniego to aberracja. Tyle, że logiczne podejście do sprawy wywróciło by system do góry nogami… Wtedy przestałem chodzić na zebrania, bo wiedziałem, że nie powstrzymam języka… Trzy lata później wysłałem list o odłączeniu się od kościoła Świadków Jehowy, bo się nim przestałem czuć. Uznałem to za wyjście honorowe.

- To cała historia?

- Nie, bo to był dłuższy proces odrzucenia religii jako takiej. A wydarzeń jak tych na Mazurach też było kilka, rozłożonych w latach, ale nie chcę zanudzać. Sprawa na kilka tomów.

- Żałujesz że byłeś Świadkiem Jehowy? Że straciłeś czas…

- Nie. Niczego nie żałuję. Wejście do środka takiego wyznania uczy tolerancji dla mniejszości, daje wiedzę. Poznałem wielu ludzi, którzy naprawdę się nawrócili. Pijak albo bandyta, który zmienia życie pod wpływem religii to konkret. Poznałem takich ludzi i mi imponowali. Do tego faktem jest, że większość świadków Jehowy z tamtego czasu, to były osoby uczciwe, szanujące prawo i przyzwoite. To był też fajny czas, sporo się nauczyłem. Dzięki Zobaczyłem też na własne oczy, jak wiele da się zrobić w grupie, w sposób zorganizowany… Zorganizowani i zjednoczeni ludzie potrafią zdziałać wiele dobrego, wystarczy wspomnieć ich robotę po Powodzi Tysiąclecia. Ale tu mówimy o sile zjednoczonych szeregowych działaczy, nie o zarządzających tych wyznaniem.

- Mam wrażenie, że prześlizgnęliśmy się po temacie…

- Oczywiście że tak. Świadkowie Jehowy zrozumieją o czym tu mówię, gorzej z innymi czytelnikami. Im przydało by się podać materiał bardziej obszerny, ale ja obiecałem Ci jedynie migawki. I je masz.

**CHWILOWO POZA ZBOREM**

- Świadkowie Jehowy twierdzą że są jedyną prawdziwą religią. Co o tym sądzisz?

- Zgadzam się z tym twierdzeniem. To są kwestie semantyczne, nie ważne, czy powiemy „jedyna prawdziwa”, czy „najbliższa prawdy”, ale pozostaje główny sens - to Świadkowie Jehowy są najbliżsi tego, co jest treścią i sensem ewangelii.

- Ale Ty już nie jesteś Świadkiem Jehowy…

- Chwilowo. Wykluczany byłem dwa razy, a ostatnio sam się odłączyłem, aby moich zachowań nie utożsamiano ze zborem. Mam kilka słabości, które dyskwalifikują mnie. W zborze obowiązują wysokie normy moralne, a ja mam ogromny problem z przestrzeganiem ich i jako grzesznik upadam. Trzykrotnie się podnosiłem i wychodziłem na prostą, poradzę i czwarty raz, a jak będzie trzeba to piąty, szósty i setny.

- Trzykrotnie? Mówiłeś o dwukrotnym wykluczeniu i powrocie do zboru Świadków Jehowy…

- Liczę też sam moment nawrócenia się. Wcześniej moje życie, mówiąc delikatnie było dość barwne… Po chrzcie wytrzymałem trzy lata, potem zostałem wykluczony, bo wiedziałem, że nie mam siły na zmiany. Później wróciłem do zboru i sił starczyło na dwa lata. Znów zostałem słusznie wykluczony. Wróciłem ponownie. Myślałem że to już jest koniec i wytrwam w wierze. Zgubiła mnie nadmierna pewność siebie. Po czterech latach odłączyłem się sam. Ale wrócę. Te lata, kiedy byłem członkiem zboru, to najszczęśliwszy czas w moim życiu. Osobie uzależnionej, a szczególnie uzależnionej na kilku płaszczyznach, bardzo ciężko jest stanąć na nogi. Ale prowadzenie, nazwijmy to czystego życia jest czymś wspaniałym. Ty tego nie zrozumiesz.

- Może zbór Świadków Jehowy jest tylko miejscem terapii, a nie zaraz „jedyną religią prawdziwą”?

- To są dwie oddzielne sprawy. Zbór pomaga, ale nie to jest najważniejsze. Myślę, że podobne wsparcie, od pojedynczych osób otrzymał bym i w innych kościołach, nie podważam tego. Terapeutyczna rola różnych religii jest oczywista. Ale mnie przekonuje nauka Świadków Jehowy. Ma luki, ale mniej niż doktryny innych chrześcijańskich wyznań.

- Nie widzisz kryzysu w kościele Świadków Jehowy?

- Widzę. Ale kryzys to nie upadek. Zacznijmy od początku. Kto pierwszy zapukał do moich drzwi? Świadkowie Jehowy. Czy kogoś innego to obchodziło, czy znam Boga, czy czytam Biblię, oraz to jak żyję? Na pewno nie interesował się tym mój proboszcz! A jak w pracy jeden gość, który jest baptystą, dowiedział się, że mam kontakt ze Świadkami Jehowy, to zaczął nagle krążyć nade mną jak sęp i „ewangelizować” po swojemu. Czemu wcześniej nie próbował? Gdzie był? Leń chciał sobie ustrzelić współwyznawcę bazując na pracy ewangelicznej, którą wykonał ktoś inny. Taki jest cały protestantyzm. Cwany, dwulicowy i fałszywy.

- Nie przeszkadzają Ci kwestia krwi, wątpliwości co do postawy Ciała Kierowniczego i żonglowanie doktryną?

- Przeszkadzają mi to i to bardzo. Słyszałem nawet o jakiejś grupie Świadków, którzy się zorganizowali i wywierają presję na Ciało Kierownicze, żeby pewne rzeczy zmienić. Ze mną nikt nie rozmawiał, nie znam szczegółów. Wiem tyle, ile przeczytam po angielsku w Internecie. To dobrze, że są takie ruchy, bo nawarstwiło się parę spraw. Kryzys jest widoczny od lat. Kryzys finansowy i kryzys autorytetów również. Oglądam filmy nagrywane przez Strażnicę i odnoszę wrażenie, że spora część tam występujących to ludzie całkowicie nieszczerzy i niewiarygodni.

- I dalej chcesz z nimi być!

- Nie upraszczaj sprawy. Mnie nic z nimi nie wiąże. Oni po prostu zarządzają tym, na co złożyły się lata istnienia tego ruchu – lat badań nad Biblią, lata działalności misjonarskiej na całym świecie, lata tłumaczeń, lata doświadczeń i tak dalej. Odziedziczyli owoce gigantycznej pracy kogoś innego i zarządzają tym tak, jak zarządzają. Nie zdziwię się, jeśli nastąpi jakieś wielkie „bum” po którym nastąpi coś w rodzaju nowego początku. I nowi zarządzający, którzy będą budzić zaufanie. Ja nie związałem się z jakimś gronem wybrańców z USA, tylko z pewną ideą, która mnie przekonała. Oczywiście mój stosunek do Ciała Kierowniczego przez lata się zmienił, ale to oznacza tyle, że jego rola, w życiu pojedynczych świadków też może się zmienić. Ciało Kierownicze to nie Chrystus. Może być kiedyś tak, że ich rola ograniczy się do spraw organizacyjnych. Pokazuje to historia. Na początku nie było czegoś takiego jak Ciało Kierownicze, pracami kierowali „ręcznie” Russel i Rutherford i jakoś to szło. Równie dobrze obecny stan może się zmienić.

- Mógłbyś zostać wykluczony za takie poglądy…

- Za poglądy nie, ale za ich głoszenie być może. Nie moją rolą jest kształtowanie poglądów w zborze. Nie mam uprawnień. Jeśli coś mi się wydaje, albo mam jakieś prywatne wizje, to nie powinienem z nimi iść na forum.

- Tu też jest forum.

- Ale tu występuję anonimowo i wyrażam pogląd który nie jest wyłącznie mój. Wielu braci myśli podobnie. Ale gdy wrócę do zboru, takie poglądy zostawię dla siebie, ewentualnie będę rozmawiał o tym z kimś, komu ufam bardziej niż sobie.

- Dlaczego?

- Bo widzisz, są ludzie tacy jak ja, którym wszelkie wady wyznawanej religii nie przeszkadzają. Bo nie ma wyznania, nie ma kościoła idealnego. Ktoś kto tego nie rozumie, nie rozumie Ewangelii. Ja mogę czytać i oglądać wszystko, co produkują przeciwnicy, potrafię z tym dyskutować, a nawet mieć zrozumienie dla wielu spraw. Nie rusza mnie to. Nie osłabia, nie gorszy. Nic a nic. Ale w zborze są mniej teflonowi ode mnie i dla nich to nie do przejścia. Dla mniej wrażliwych każda krytyczna uwaga jest problemem. A Organizacja sama sobie tworzy problemy i sama sobie dokłada. Na własne życzenie. Ale w mniejszym stopniu niż inne wyznania. I na dobrą sprawę wszystko co ludzi boli po zborach, zostało już powiedziane. Nie ma znaczenia, przez kogo – przez obecnych, czy byłych Świadków Jehowy. I jeszcze jedno - w Polsce niewiele się dzieje, ale czytam komentarze po angielsku, z USA, Kanady, Anglii i Australii. Tam wrze i trzeba pamiętać, że angole mają mniej udawanej pokory niż Polacy i mogą wywierać presję na Ciało Kierownicze. To są ludzie wychowani w społeczeństwach obywatelskich, gdzie głos od dołu się liczy. Zmiany przyjdą stamtąd. Nie z Polski. Tu nie mam złudzeń.

- Naprawdę wierzysz w zmiany?

- Oczywiście. Mało tego - tacy jak Ty Arturze mogą się przyczynić do tych zmian. Pisząc taką książkę pełnisz rolę lustra, w którym ktoś się może przejrzeć i stwierdzić, że coś nie gra.

- Moja książka nie trafi do Ciała Kierowniczego.

- Na pewno nie. Ale do Nadarzyna trafi na 100%. Świadkowie będą ją czytać, mimo zakazu i wywoła ona dyskusję. Ty myślisz że zarządzający z Nadarzyna nie śledzą wypowiedzi byłych Świadków Jehowy? Oczywiście, że śledzą, bo muszą trzymać rękę na pulsie i zdać z tego sprawozdanie. A kropla drąży kamień. I zmiany będą. Im szybciej tym lepiej, ale na ten moment to nie do końca moja sprawa, bo ja muszę uporządkować po raz kolejny sprawy osobiste, żeby stanąć na nogi. A jestem w dość trudnym momencie.

- Życzę powodzenia.

- Dziękuję.

**PROWADZĘ PODWÓJNE ŻYCIE**

- Nie masz poczucia bycia zdrajcą swojego wyznania? Udzielasz wywiadu człowiekowi uznanemu za odstępcę.

- Robię to w pełni świadomie. Przeczytałem pozostałe Twoje wywiady i widzę, że niektóre tematy się powtarzają. Mój głos coś też tu wniesie. Jak zauważył jeden z Twoich rozmówców, w moim wyznaniu powtarza się w kółko słowo „prawda” we wszystkich możliwych odmianach i formach. „Dać świadectwo prawdzie” czy „Poznacie prawdę, a prawda Was wyswobodzi” to sztandarowe hasła. Z bólem podzielę się prawdą.

- Dlaczego z bólem?

- Bo mam świadomość, że zadeklarowani wrogowie będą chcieli to wykorzystać przeciwko Świadkom Jehowy i zaczną jazgotać - zobaczcie co mówi człowiek będący dalej świadkiem, o jaka to straszna sekta!

- Dlaczego więc to robisz? Możemy odpuścić…

- No właśnie nie mogę odpuścić okazji by się wypowiedzieć. To są właśnie mieszane uczucia. Wiem, że ktoś się na to powoła, a ktoś inny zrozumie sens. Liczę na myślącego czytelnika. Wiesz, dla takich jak ja nie ma forum. To że się wypowiadam tu, jest zasługą lub winą zarządzających tym wyznaniem. A pomijając mój szczególny przypadek, to pozostali też nie mają miejsca w którym mogliby bez skrępowania dać wyraz swoim poglądom. Oficjalne gremia nie stworzyły jakiegokolwiek możliwości wyjścia z wątpliwościami. Teoretycznie można pójść do starszego zboru, ale to nie działa. Zawsze się kończy hasłami „módl się o zrozumienie”, „czekaj na Jehowę”, „to jest Twoja próba wiary” i tak dalej. Kadra wychowawcza nie jest przygotowana na wątpiących. Uważają że sprawa jest zamknięta, gdy wątpiący przestanie o sprawie mówić. A tacy, gdy nie dostaną wsparcia, później się zniechęcają lub radykalizują, odchodzą i czasami idą na konfrontację, lub zwyczajnie się mszczą, Nagrywają potajemnie komitety sądownicze, wrzucają to do sieci… I gdyby jeszcze na tych komitetach dobrze poprowadzili rozmowę, to byłby z tego jakiś pożytek, ale oni podkładają się, odkrywają karty i starsi biją w nich jak dobosz w bęben, a mogli by wziąć starszyznę pod włos, a ta popłynęła by jak nic…To są zmarnowane okazje, bo podsądni ulegają emocjom i przegrywają w konfrontacji ze starszymi…Zasypują ich zarzutami, skaczą z tematu na temat, bawią się w rozważanie wersetów, wywalają z siebie całą frustrację, zamiast ciężar wyjaśniania wątpliwości przerzucić na sądzących. Wtedy wyszła by słabość systemu, a tak widzimy ich słabość. A czasami miałkość. I chociaż tego braku klasy nie popieram, to ich, to znaczy tak zwanych odstępców rozumiem.

- Rozumiesz ich?

- Tak. Widziałeś kiedykolwiek prawdziwe badanie naukowe na Świadkach Jehowy? Nie ma takich, bo nikt z nas nie zostanie respondentem, zanim nie skonsultuje tego ze starszymi zboru. A starsi wybiją z głowy taki pomysł i odeślą do rzecznika prasowego w Nadarzynie. Nikt nie wypowie się też szczerze, bo ma wdrukowane, że jakikolwiek głos krytyczny wobec swoje religii jest walką z samym Bogiem. To jest chore, bo w głowach ludzi siedzi sporo kwasu. Ale nie mają kanału ujścia dla złych emocji, wątpliwości, tłumią swoje poglądy. To jest szkodliwe dla samego wyznania – otwarte zmierzenie się z problemami przekonało by wielu, że jest to wyjątkowy kościół, a tak jest jak jest. To jest też chore dlatego, że bycie krytycznym jest rzeczą naturalną. Ja jestem krytyczny wobec żony i córki, one wobec mnie, ale to nie oznacza, że myślę o rozwodzie, szukaniu kochanki, czy wydziedziczeniu dziecka. Dlatego rozumiem tych co walczą otwarcie z wyznaniem Świadków Jehowy, aczkolwiek do niektórych metod mam mieszane uczucia.

- Urodziłeś się w rodzinie świadków?

- Tak. Dla mnie to było środowisko tak naturalne, jak katolicyzm dla katolika. Poziom odruchu. W szkole, czy gdzieś poza domem mentalnie byłem świadkiem Jehowy, nawet broniłem tych poglądów, ale w swoim domu się buntowałem..

- Dlaczego?

- Jako jedynak byłem pod stałą opieką i obserwacją. I naciskali na mnie. A ja nie lubię robić nic na siłę. Oczywiście naciskali na mnie w szczerej wierze, co do intencji rodziców nie mam żadnych wątpliwości. Moi rodzice należeli do świadków prześladowanych przez komunistów i taką zawsze mieli perspektywę- perspektywę prześladowanych sług bożych – najpierw hitlerowcy (mój ojciec urodził się w 1919 roku), potem komuniści, potem zwykli ludzie…Nie doczekali czasu obojętności wobec Świadków Jehowy, których dziś traktuje się jako stały element krajobrazu.

- W Rosji Świadkowie Jehowy są prześladowani.

- A w Egipcie chrześcijanie koptyjscy, w Iranie bahaici. To nie jest żaden wyznacznik, ale skąd inąd zakaz działalności Świadków Jehowy w Rosji jest na rękę tej religii. Poczucie zagrożenia konsoliduje wyznawców i daje poczucie misji. A Rosjanom w szczególności, bo oni są mentalnymi partyzantami. Zapewniam Cię, że przeciętny świadek Jehowy ma blade pojęcie o prześladowaniach innych chrześcijan w Azji, czy w Afryce i tak samo chrześcijanie z Indii, katolicy czy protestanci, obojętnie którzy, mają nikłą wiedzę o prześladowaniach Świadków Jehowy. To oddzielny i obszerny temat, a my mówimy o krajowych realiach... Ale jeszcze jest coś, co przy okazji sytuacji w Rosji pokazuje jak mocno oderwani od rzeczywistości są ludzie z Ciała Kierowniczego. Mam na myśli akcję pisania listów do Putina. Myślę, że prywatnie Pan Putin ma fakt istnienia Świadków Jehowy głęboko gdzieś, bo ten zakaz to była robota na zlecenie popierającej go Cerkwii Prawosławnej - zwykłe pozbycie się konkurencji. Ale dzięki takiej masie listów z całego świata, Pan Putin wie jaka jest skala oburzenia i ilu ludzi dowiedziało się o jego bezwzględności, a takie informacje tylko go nakręcają, co widać po latach jego polityki. To go mogło jedynie utwierdzić w przekonaniu, że dobrze zrobił. Na pewno to go nie zmiękczyło, ani nie zmusiło do myślenia. On opinię świata zewnętrznego ma w dupie. Robi to, co w danej chwili uzna za opłacalne dla umocnienia swojej władzy i te listy nic nie dadzą. Represje się nasilą. Zresztą takie metody Świadkowie Jehowy już ćwiczyli. Podczas II Wojny Światowej, kiedy podobne listy wysyłano do kancelarii Hitlera. Z podobnym skutkiem.

- Wróćmy zatem do Twoich rodziców.

- Oni mieli mentalność działaczy podziemia, czekali na Koniec Świata, a otaczający świat był wrogiem. Ojciec swoje odsiedział w więzieniu, słono zapłacił za przekonania. Mama też swoje przeszła…Oni święcie wierzyli, że ten koniec jest bliski i że będzie mieć miejsce za ich życia. Nic się nie liczyło, oprócz tej perspektywy. Dlatego wywierali na mnie presję, abym żył tak jak oni. A ja nie chciałem. Nie lubiłem zebrań, zwyczajnie nie czułem potrzeby zaangażowania, nie miałem serca do religii swoich rodziców. Na pewno nie chciałem być takim bojownikiem jak oni. A tego nie przyjmowali do wiadomości.

- To dlaczego zgłosiłeś się do chrztu?

- To był błąd i postępowanie nieszczere. Większość rówieśników już była ochrzczona, pewnie nie chciałem odstawać od grupy. Dziś żałuję tej decyzji. Ale wtedy nie analizowałem tego. Czy katolik zastanawia się nad ślubem kościelnym, bierzmowaniem, czy komunią dzieci? Po prostu to robi. I ja zrobiłem podobnie. Stało się to też trochę dla świętego spokoju, żeby już nie słuchać narzekań rodziców, że ich jedynak nie chce się ochrzcić.

- Czy miałeś jakieś wątpliwości do doktryn Świadków Jehowy?

- Nie miałem. Jak dla katolika czymś normalnym jest wiara w rolę papieża, tak ja uznawałem, że doktryny świadków są normalne, naturalne, słuszne i tak dalej. Jedyne co mi nie leżało, to te ciągłe podkreślanie zbliżającego się końca. Moja mama wieściła ten koniec kilka razy w roku, a ojciec jej wtórował. Oboje zmarli nie doczekawszy się ani tego końca, ani wycofania się Świadków Jehowy z nauczania o słynnym roku 1914. Może nawet lepiej, bo za tę doktrynę dali by się zabić. Uniknęli rozczarowania.

- Dlaczego nie odszedłeś od zboru po śmierci rodziców?

- Raczej dlaczego nie odeszliśmy, bo moja żona też jest oficjalnie członkiem zboru, od lat jest nieaktywnym jak ja. Przychodzimy raz w roku na Pamiątkę i to wszystko. Nie odchodzimy od zboru, bo to by było bez sensu i przewróciło by nasz byt do góry nogami. Cała rodzina i zdecydowana większość znajomych to świadkowie. Kuzyni, rodzina mojej żony, rodzeństwo mojej mamy i ojca, ich dzieci i wnuki to dziesiątki bliskich. Życie zawodowe i towarzyskie mamy osadzone w tym środowisku. Wszyscy oni przywykli do naszego braku zaangażowania i jakoś z tym dają sobie radę. My się nie wychylamy ze swoimi poglądami i tak jest dobrze. Mi by było szkoda tych znajomości i przyjaźni. Trudno by mi było teraz znaleźć sobie nowe środowisko. Za stary jestem. A poza tym to jesteśmy lubiani. Bo jest też za co - na mojej żonie można polegać, jest dyskretna, kobiety lubią się jej zwierzać. Jesteśmy gościnni, ja swoje rzemiosło wykonuję solidnie, więc na brak klientów nie narzekam i gros z nich to wyznawcy jednego kościoła.

- Konformizm?

- Jak najbardziej. Albo racjonalizm. Skoro nie da się cofnąć aktu chrztu, to jest jak jest. Gdyby do sprawy podejść na serio, to należało by unieważnić mój chrzest. Ale to niewykonalne, więc takiego wniosku nie zgłaszam. I żyję w zakłamaniu. Ale w wygodnym zakłamaniu… Pewnie spytasz mnie ile jest takich osób jak ja. Nie wiem, ale sam znam parę osób mi podobnych. Procentów nie jestem w stanie określić.

- Starsi nie próbują Cię prostować?

- Próby powtarzają się mniej więcej co półtora roku. Wszelkie pytania kwituję stwierdzeniem, że bycie świadkiem nieaktywnym jest moim świadomym wyborem i na tym się kończy sprawa. Nie ma powodów do wykluczenia, bo nie głosimy odstępczych poglądów, ani nie robimy nic za co można podpaść. Praca, dom, córka, hobby. Nic się nie dzieje. Z drugiej strony jesteśmy w jakimś stopniu potrzebni. O czasu do czasu pomagam przy bieżących remontach na Sali, lub pomogę w innych sprawach. Robię to chętnie, bo lubię wielu świadków i ich poglądy są dla mnie bez znaczenia. Nie ja wybrałem sobie to środowisko. W nim się urodziłem i chcę zostać.

- Dlaczego zgodziłeś się na wywiad?

- Bo zapewniasz anonimowość. Po drugie nie mam wątpliwości do Twoich intencji, znam Cię od lat. Gdyby przyszedł do mnie ktoś z tych internetowych krzykaczy, to bym odmówił. Bo oni mentalnie są dalej Świadkami Jehowy, tylko jakby drugą stroną tego samego medalu. Część z nich nawróciła się na jakiś rodzaj chrześcijaństwa z nurtu ewangelicznego, ale dalej posługują się tym językiem z zebrań Świadków Jehowy, dalej rozkładają wersety biblijne na elementy pierwsze i udowadniają nimi to, czemu kiedyś namiętnie przeczyli. Śmieszą mnie. A część z nich poczuła koniunkturę i żyją z bycia pastorami, czy nauczycielami. Łatwy szmal.

- To surowa ocena.

- Nie dotyczy wszystkich wypowiadających się w sieci byłych Świadków Jehowy. Niektórzy są merytoryczni i rzeczowi. Ale to mniejszość. Większość jest „cienka jak makaron”.

- Wróćmy do Twojej zgody na wywiad.

- Dla mnie to rodzaj terapii. Bo rozmawiamy o tym tylko z żoną. Córka jest poza sprawą - od czasu do czasu pojedzie na zgromadzenie, by się spotkać z wujkami i ciociami, jest niezaangażowana, ale naszych twardych poglądów nie zna. Poza tym jest na tyle zajęta swoimi sprawami, że inne rzeczy mniej się liczą. Więc mam się ochotę wygadać. Pamiętam też z czasów, gdy byłeś jeszcze świadkiem, że z Tobą można było swobodnie rozmawiać. Ja kiedyś pomyślałem nawet, że Twoje otwarte podejście i zaangażowanie w działalność są w pewnej sprzeczności i obstawiałem dwa kierunki rozwoju. Pierwszy, że się zradykalizujesz, a drugi, że się zniechęcisz i odejdziesz. Miałem rację. Poza tym warto aby ktoś, ktoś kto zna tę religię od środka podał fakty. Bez złości, bez zacietrzewiania, bez nienawiści, czy chęci odegrania się. Bo Organizacja znalazła sprytny sposób na blokowanie informacji. Gdyby ktoś chciał podać coś do opinii publicznej, zaraz zostanie zasypany pytaniami: „pomyśl, czy to przyniesie pożytek innym braciom”, „zastanów się, czy czasem nie wesprzesz tym naszych wrogów”, „czy to przyczyni się do chwały Bożej”, „czy uważasz, że wiesz coś lepiej niż Ciało Kierownicze”, „brakuje Ci pokory” i dalej w tym tonie. Jest to pozór troski o dobro wspólne, typowy w polityce i w życiu korporacyjnym. Rodzaj manipulacji. A mi chodzi o fakty. Jak przy kupnie używanego samochodu. Wielu ludzi i tak takie używane auto kupi, ale wolało by wiedzieć, jakie ma wady.

- Jakie wady ma ten „samochód”?

- Przede wszystkim nowi nie są informowani o technice unikania przez Ciało Kierownicze odpowiedzialności za doktrynę. W 1975 roku miałem szesnaście lat i sporo pamiętam. Literatura podkręcała oczekiwania, ale nie mówiła tego wprost. Za to starsi, nadzorcy obwodu i pionierzy (a głównie tacy ludzie u nas gościli) nie pozostawiali wątpliwości. Temat był później długo dyskutowany, jakieś dziesięć lat po niespełnionej dacie. Dziś nie ma tematu. A jeśli jest, to jest to odwracanie kota ogonem. Potem temat przycichł. Dziś, gdy zapytasz Świadków Jehowy o tamten czas, odpowiedzą buńczucznie, żebyś pokazał palcem, która Strażnica mówiła, że Armagedon będzie w 1975. Zgadza się, żadna nie mówiła. Ale rzeczywistość to nie tylko biuletyn STRAŻNICA, ale i poglądy oficjalnych nauczycieli - starszych i innych nadzorców, oraz idące za tym indywidualne decyzje ufających im wiernych. Świadkowie Jehowy odrzucą taką argumentację. To jest to właśnie intelektualne oszustwo. Łatwo to udowodnić na przykładzie rozmowy o aborcji. Świadkowie często zarzucają wyznawcom innych religii, że akceptują aborcję. Ktoś może powiedzieć ich językiem - proszę pokazać palcem, w której publikacji kościół katolicki akceptuje aborcję; a wtedy co odpowie świadek Jehowy? Że rzeczywistość to nie tylko stanowisko kościoła na papierze, ale również poglądy poszczególnych duchownych oraz postawy wiernych. Inną miarę stosują do siebie, inną dla innych! Tej samej logiki nie stosują do siebie! I wracając do 1975 roku, trzeba stwierdzić, że ta nieuczciwość się opłaciła, bo dziś to sprawa mega odległa i niemal zapomniana. Towarzystwo Strażnica się wybieliło, twierdząc, że Ci którzy odeszli, służyli dacie, a nie Bogu, że byli egoistami, że sami się nakręcali, że nadmiernie oczekiwali końca, że to był czas próby, oczyszczenia zboru i tak dalej. Ani słowa o odpowiedzialności Organizacji jako takiej, która temat pierwsza podjęła. Bo przecież to jest oczywiste - gdyby Towarzystwo Strażnica nie bawiło się w to wyliczanie, to nikt po zborach nie wpadł by na taki pomysł z datą. Za uruchomienie spirali oczekiwań odpowiada Ciało Kierownicze Świadków Jehowy, nie pojedynczy wierni. Uczciwiej było by się do tego przyznać wprost, ale Strażnica stosuje metody znane z public relations. Leci to mniej więcej tak - no tak, mieliśmy nadmierne oczekiwania, bo tak kochamy tego Pana Boga, tak się nie możemy doczekać jego Królestwa, że czasami coś przedobrzymy, ale to przecież jedynie dowód naszej szczerej wiary i oddania, prawda bracia i siostry? Nikt nie powie - Bracia i siostry! To prawda - na tym etapie okazaliśmy się „fałszywymi prorokami”, ośmieszyliśmy się, nie reagowaliśmy poprzez starszych i nadzorców na atmosferę nadmiernych oczekiwań w zborach, sporo przegapiliśmy, daliśmy ciała. Przepraszamy. Ale nic takiego nie nastąpiło. Za to od innych wyznań oczekuje się bicia w pierś, od katolików rozliczenia się za inkwizycję, od protestantów amerykańskich za rasizm i tak dalej. O takim podejściu Organizacji powinno informować się nowych adeptów. Myślę, że wielu ludziom by to nie przeszkadzało. Bo jak komuś się samochód po stłuczce podoba, to go kupuje i już. Świadomie. Powinno się też informować o tym jak wygląda proces osądzania, że dotyka szczegółów osobistych i intymnych, powinno się informować, że konsekwencje odejścia od zboru po latach są dotkliwe, a utrata środowiska bolesna i obfitująca w negatywne konsekwencje. Nie informuje się ludzi o tym. Pokazywana jest tylko jedna strona medalu. To jest nieuczciwe. Ale wróćmy do kwestii tak zwanego końca. Pamiętam jak wyszła książka „Jak znaleźć prawdziwy pokój i bezpieczeństwo”, która była reakcją na wydarzenia światowe. To był sygnał, że Ciało Kierownicze ma jakąś obsesję i nie uczy się na swoich błędach. I oczywiście cały czas obowiązywała doktryna o pokoleniu 1914. Mnie ona raz śmieszyła, raz oburzała. Kiedyś zapytałem ojca, co się stanie jak wymrą wszyscy a końca nie będzie i wyobraź sobie, że on zbaraniał. Pewnie tak reagują szczerzy katolicy na skecz Abelarda Gizy o papieżu w toalecie. Był przekonany, że to jest sprawa na 200 procent pewna. Wtedy wytłumaczyłem sobie, że ojciec jest niereformowalny, więc szkoda języka, ale jego o lata młodszy brat, zasłużony starszy zboru, też nie miał wątpliwości. Żadnych. Raczej niepokoiło go to, że ja je mam. I zwykły rozsądek oceniał jako brak wiary. Dziś, gdy przypominam mu nasze rozmowy sprzed lat, wije się jak piskorz, co mnie śmieszy. Ale gdy na zgromadzeniu usłyszałem jak komentuje się te sprawy, jak nadmierne oczekiwania i winę za rozczarowanie przypisuje się jednostkom, wtedy poczułem gniew. Lata urabiania ludzi, a potem krótkie - sami jesteście sobie winni, że się rozczarowaliście. Znów ten sam numer co z 1975 rokiem. Bezczelne odwrócenie kota ogonem.

- Dlaczego Twoim zdaniem, ludzie którzy pamiętali przekręt z 1975 rokiem, dali się wkręcić w pokolenie 1914 i dlaczego się nie zbuntowali?

- Przyczyn jest wiele. Pierwsza to doktryna o „nowym świetle”, która jest zaworem bezpieczeństwa. Oczywiście nikt Ci nie odpowie, po co „nowe światło” tam gdzie wystarczy rozum, ale Towarzystwo zostawiło sobie wygodną furtkę, w razie wpadki. To jest ciekawa sprawa, bo ja pamiętam, że wielu ludzi miało wątpliwości do tej nauki. I tak mogło być na całym świecie, nie tylko w Polsce…Nie wierzę, żeby to nie trafiało dalej. No chyba że nadzorcy ukrywali takie głosy, nie wiem tego… I tu znów podwójna miara - jak inne wyznanie „da ciała” to przypinają im łatkę „fałszywych proroków”, a jak sami coś przekręcą, to wtedy stosują regułę „nowego światła”. Kiedyś przysłuchiwałem się takiej rozmowie przy rodzinnym obiedzie. Syn mojego kuzyna, który nie jest ochrzczony zapytał ojca wprost: „Tato, czy to co głosiliście o pokoleniu 1914 to była prawda, czy fałsz”. Ten kluczył z odpowiedzią, że nie jest to takie proste, ale chłopak cisnął, powołując się na Biblię, że „niech wasza mowa będzie, tak- tak, nie-nie, a co ponadto to pochodzi od złego”. Mój kuzyn odpowiedział i pamiętam to doskonale, że „wtedy to była prawda”. Wtedy dzieciak rezolutnie mu odpowiedział, że jeśli kiedyś skutecznie skłamie i ojciec mu uwierzy, a sprawa wyjdzie na jaw po jakimś czasie, to on nie chce być oskarżany o kłamstwo, bo w czasie gdy kłamał to była prawda, chociaż teraz już nie jest. Mój kuzyn nie potrafił tego skomentować. Tu się kryje część odpowiedzi, dlaczego nikt się nie buntował. Bo nastąpiło wyparcie faktów, odwrócenie znaczeń. Zadziałał też mechanizm obronny, bo jeśli stwierdzi się wprost, że jedna nauka była fałszywa, to równie dobrze fałszywa może być druga, trzecia i czwarta. Niemiła konstatacja po latach zaangażowania w życie religijne. Myślę, że nie jest to tylko problem Świadków Jehowy, ale i ludzi innych wyznań, gdy muszą się zmierzyć z faktami dotyczącymi ich kościoła. Nikt nie lubi jak mu fakty krzyczą w twarz - Stary jesteś w błędzie! Jest też jeszcze jeden powód, dla którego ogół „łyknął” wyjaśnienia w sprawie roku 1914. To jest sprawa bilansu zysków i strat. Oczywiście zysków niematerialnych. Wyznawanie religii jest jedną z dróg do satysfakcji z życia, a nawet metodą na bycie szczęśliwym. Religia porządkuje ludziom myślenie, daje poczucie ważności, misji, przynależności do grupy i tak dalej, więc tam gdzie uczucia biorą górę, tam nie wiele jest miejsca na chłodną analizę. Poza tym przy dobrym zarządzaniu emocjami, można wpadkę organizacji wykorzystać do podbudowania wiernych, mówiąc im że są świetni, bo przetrwali próbę, a nie zbuntowali się jak inni, którzy zawiedli samego Boga swoją buntowniczą postawą. I tyle. A z czasem sprawa przyschnie jak ta z 1975 rokiem.

- I o tym powinno się mówić? Przecież to nierealne.

- Stąd moja zgoda na wywiad. Niestety anonimowy. To co tu robię, to z punktu widzenia starszych zboru czyste odstępstwo. Nie wykręcił bym się z tego. Tym bardziej teraz, gdy nastąpiło, jak mawiano w socjalizmie „zaostrzenie kursu”.

- Co masz na myśli?

- Zmieniło się podejście do wykluczonych członków rodziny. Kiedyś mówiono o tym, że odcina się z nimi komunikację z sprawach duchowych, ale relacje rodzinne pozostają, jako naturalne. Dziś jest ostry kurs, co słychać na zgromadzeniach. Odciąć się, nie pisać, nie dzwonić, nie kontaktować się nawet z bratem rodzonym, czy z dorosłym dzieckiem, a wtedy „czarna owca” wróci. Czasami wraca, ale kto wie z jakich pobudek? Może z takich jak moje, bo tak jest wygodniej? To sprawy indywidualne. Nie mnie to oceniać. Z punktu Organizacji taki kurs na radykalizację jest naturalny.

- Gdyż?

- Gdy nie wypala główna doktryna, a zaraz potem pojawiają się kłopoty wizerunkowe, wtedy radykalizacja jest metodą na utrzymanie jedności. Rzecz znana z polityki, korporacji, innych religii. Zwykła reakcja na kryzys oparta o kalkulację, jaki kierunek w danym momencie się opłaca.

- Jakie kłopoty wizerunkowe masz na myśli?

- Sprawę pedofilii.

- Wiedziałem że do tego dojdziemy. Jak oceniasz całą sytuację?

- Nie mam tak radykalnych poglądów jak inni, aczkolwiek konsekwencje i skala ignorancji poraża. Starsi zboru to trochę tacy spowiednicy w innych kościołach. Etyka spowiednika nie pozwala na pójście ze sprawą na policję. Duchowny może co najwyżej nakłaniać winnego grzesznika, żeby sam się zgłosił na komendę. Nawet gdy w grę wchodzi gwałt, czy morderstwo. Panuje konsensus w tej sprawie i nikt nie ściga spowiedników, ani nie zmusza ich do złamania tajemnicy. Tak jest w Polsce. Nie wiem jak jest gdzie indziej, ale to jest inny problem, bo przecież Świadkowie twierdzą, że u nich spowiedzi nie ma, a zachowują się jakby była. Więc i zasady powinny być inne. Myślę, że sprawa przerosła starszych ze zborów Świadków Jehowy w Australii. Trzymali się sztywno szkodliwej zasady „dwóch świadków” i w ten sposób krzywdzili ofiary, w przekonaniu, że przestrzegają zasad biblijnych. Obłęd. Wiedzę o pedofilii traktowali na równi z wiedzą o złodziejstwie, czy nałogach. A ponieważ centrala nie dawała konkretnych instrukcji, to wiedzą tą się nie dzielili z nikim. I nie ostrzegali przed zagrożeniem. Myśleli że to nie ich problem. Postępowali tępo według wewnętrznych przepisów opartych na rygorystycznej interpretacji niektórych wersetów, co pokazuje, że Biblia nie jest aż tak ponadczasowa jak twierdzą. Zatem znów winna jest centrala, która znała skalę zjawiska, bo kary nałożone przez zbór są archiwizowane. Sprawa ze względu na specyfikę wymagała jakichś rozwiązań, a nikt na tym się nie pochylił. I gdy cała afera wyszła na jaw, to Towarzystwo Strażnica zamiast zająć się problemem, swoim zwyczajem pracowało nad wizerunkiem. I oczywiście wezwania przed sąd interpretują jako akt napaści. Szeregowi Świadkowie jak zwykle nie wiedzą nic. Czy zasądzono odszkodowania, czy nie. Kto krzywdził, kto był skrzywdzony. Jaka była skala zjawiska? Co zawiodło, dlaczego sprawa czekała tyle lat i tak dalej…No i oczywiście co się zmieni w związku z tymi wydarzeniami i jak takie sprawy będą załatwiane w przyszłości. Co z poszkodowanymi? Zostają plotki, które można by uciąć krótkim raportem o stanie faktycznym. A nie ma nic gorszego niż plotki, domysły i niedopowiedzenia. Ale takiego raportu nie będzie. Nie ma takiego zwyczaju. Co kuriozalne, nawet oglądanie w Internecie oficjalnych, legalnych, jawnych i publicznych przesłuchań reprezentantów Świadków Jehowy jest niewskazane! Nie dziwię się temu zakazowi, bo wyjaśnienia oficjalnych reprezentantów Świadków Jehowy są dalekie od biblijnej mowy „tak- tak, nie- nie”. Przykro to się ogląda, nawet mnie, jedynie formalnie związanemu z tą religią. A co powiedzieć o kimś zaangażowanym? Stąd blokada, bo te nagrania rozbijają oficjalny i wypucowany wizerunek Ciała Kierowniczego. A na naszym podwórku? Gdy sprawa staje się tematem dyskusji, to postawa polskich starszych jest żenująca, bo starsi podają takie argumenty, że ktoś nie zna angielskiego, że może tłumaczenie jest niedokładne, że nie wiadomo jaki był kontekst i tak dalej. Wiem to od osób, które próbowały rozmawiać ze starszymi. Generalnie wyjaśnienia idą w stronę - nie wnikaj, nie interesuj się, to nie Twoja sprawa. Jak w korporacji. Później pojawiły się artykuły w STRAŻNICY które wprost nie odnosiły się do sprawy, ale podważały wszelkie źródła informacji nie będące STRAŻNICĄ i ludzie zrozumieli w czym rzecz - o Ciele Kierowniczym można mówić tylko dobrze, albo wcale. Krytykujesz? Jesteś na dobrej drodze do odstępstwa. Zamiast wyświetlić sprawę w stopniu maksymalnym, co dało by szansę wybronić się z tej sytuacji, brnie się w blokowanie przepływu informacji i wszelkiej dyskusji. Znów zasada „poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi” została odłożona na półkę. Zupełnie tego nie rozumiem, bo to strzelanie sobie w kolano, ale to już chyba właściwość każdej zorganizowanej religii, czyli totalne oderwanie decydentów od realiów codziennego życia i towarzyszących mu problemów i potrzeb podległych wiernych.

- Mówisz tu o Świadkach Jehowy- oni. Formalnie jesteś jednym z nich.

- Trzeba te sprawy oddzielić. Czym innym jest warstwa rządzących, czym innym szeregowi członkowie. Tym na dole blokuje się dyskusję, ale jestem pewien, że zarządzający tym wyznaniem nie stosują tej zasady do siebie i każda minuta przesłuchania w Australii została dokładnie przeanalizowana i rozebrana na części. Starszyzna w poszczególnych krajach też zapewne nad tym siedzi i rozważa co z fantem zrobić. W każdym razie znów zadziała mechanizm unikania tematu, a za parę lat nikt nie będzie o tym pamiętał. Część ludzi zgorszona odejdzie, część z nich zacznie aktywnie walczyć przeciw Organizacji i tyle z tego. Reszta zostanie z różnych powodów. Mogę w jakimś stopniu utożsamiać się ze zwykłymi członkami zboru, ale nie utożsamiam się z zarządem. Zarząd stosuje zwykłą cenzurę, co oczywiście nie przeszkadza mu ciągle wypominać katolickiej wierchuszce, że Biblia była w indeksie ksiąg zakazanych. Znów stosowanie podwójnej miary. I o tym powinno się mówić głośno. Choćby anonimowo, co na marginesie powinno być przez poszczególnych świadków Jehowy zrozumiane, bo od dziesiątków lat ich publikacji nikt nie podpisuje imieniem i nazwiskiem. Więc nie powinni mieć żalu, że ja też się nie podpisuję.

**JESTEM OFIARĄ MANIPULACJI**

- Jesteś wykluczony czy się sam odłączyłeś?

- No z tym wykluczeniem to nie do końca tak. Ogłoszono, że nie jestem świadkiem, ale nie miałem komitetu sądowniczego.

- Dlaczego?

- Gdy zadzwonił do mnie jeden ze starszych, to nie powiedział wprost, że chodzi o komitet. Powiedział, że „chyba mamy do pogadania”. Odpowiedziałem, że zgoda, pod warunkiem, że najpierw odbędzie się spotkanie w sprawie poważnego sporu, jaki miałem z jednym ze starszych tego zboru. Spór, który zgłosiłem do starszych oficjalnie o wiele wcześniej. Dzwoniący starszy opowiedział z agresją i złością w głosie, że nie ja będę ustalał kolejność załatwiania spraw. Wtedy odpowiedziałem, że to mój warunek konieczny, bo sprawa się ciągnie zbyt długo i warto by ją dokończyć. Wtedy moglibyśmy podjąć kolejny temat. Po tym rozmowa się skończyła. Ten starszy po prostu się rozłączył, nawet nie powiedział do widzenia, nic. Nigdy więcej nikt ze mną nie rozmawiał ani nie próbował się kontaktować. Dwa tygodnie później zostało ogłoszone, że już nie jestem Świadkiem Jehowy. Nie wiem na jakiej podstawie.

- Jak to odebrałeś?

- Zbaraniałem, a potem zobojętniałem. Po czasie próbowałem dać komentarz do sprawy za pośrednictwem jednego ze znanych starszych, ale najwyraźniej uznano, że nie ma sensu do sprawy wracać. Ogłoszenie o wyłączeniu wyrobiło mi opinię i już nie miałem jak się przebić. Musiałbym odwołać się do komitetu i tak dalej. Nie miałem na to sił ani ochoty, bo miałem inne sprawy na głowie. Wyrzucono mnie najprawdopodobniej na podstawie czyichś opinii, plotek, zeznań innych… Nie wiem. Rolę mógł grać mój konflikt z jednym ze starszych. Cholera wie. W każdym razie to zaoczne wykluczenie wyciszyło tę sprawę między mną a jednym ze starszych. Ciekawe, czy był w gronie decydującym o moim zaocznym wykluczeniu? To już by było kuriozum do potęgi. A pewnie był, bo tym zborze było tylko trzech starszych…

- Dlaczego chciałeś komentować sprawę? Zależało Ci na byciu Świadkiem Jehowy?

- Nie zależało mi. Uznałem jedynie, że Nadarzyn powinien wiedzieć, jakie metody stosują niektórzy starsi.

- Myślisz, że Twoja opinia mogła mieć jakieś znaczenie?

- Świadkowie Jehowy w Polsce to ponad stutysięczna społeczność. Przy takiej ilości ludzi na pewno spływa do Nadarzyna jakaś liczba krytycznych opinii na temat starszych. To kwestia skali. Jeśli korzystają z tej wiedzy, to dobrze, jeśli nie, to znaczy że są nieludzcy. Dziś jest mi to obojętne. Jako pojedyncza sprawa. Ta konkretna. Ale Świadkowie Jehowy nie są mi obojętni.

- Bo ?

- Bo uważam się za ofiarę psychomanipulacji. Mimo, że i tak nie najgorzej wylądowałem i jakoś sobie radzę. Ale znam takich, którzy pod wpływem doktryny Świadków Jehowy podjęli decyzje, które zrodziły długofalowe i niekorzystne konsekwencje.

- Co masz na myśli?

- Podjęli szkodliwe dla siebie decyzje zawodowe i osobiste, z których skutkami mierzą się do dziś.

- Zatem przejdź do rzeczy.

- To będzie dłuższy wywód. Od kiedy pamiętam byłem człowiekiem wierzącym, to kwestia wychowania i po części wyboru. W mojej rodzinie nie było ani ateistów, ani innowierców. Ale jedni i drudzy, czyli niewierzący i innowiercy wydawali się warci uwagi, bo wszelkie odmienności jako takie zawsze mnie interesowały. I przy pierwszej okazji, gdy zetknąłem się z „innowiercami” zacząłem pytać, interesować się. Ten pierwszy kontakt był bardzo na plus. I tu zaczyna się temat - młodemu chłopakowi z patologicznego domu, to, co reprezentowali wtedy Świadkowie Jehowy imponowało. I budziło pragnienia. Więc się zaangażowałem. To było coś dla mnie, bo ja zawsze musiałem gdzieś należeć, jak nie od harcerzy, to do ministrantów, a najczęściej tu i tu. I wszędzie tam gdzie się dało i co nie miało związku z ZSMP, czy PZPR, bo nie miałem złudzeń kim są komuniści. A poza tym to był czas przed Okrągłym Stołem, słuchaliśmy Kaczmarskiego, kurzyło nam się z głów i gdzieś ten zapał musiał znaleźć ujście. Ktoś zostawał punkiem, ktoś chodził na manifestacje ze studentami, ktoś inny zmieniał religię. Ja miałem poważny deficyt posiadania normalnej rodziny i w zborze Świadków Jehowy dostałem to, czego mi brakowało. Zaangażowałem się maksymalnie, czyli zostałem tak zwanym pionierem. Nie miałem też wątpliwości, że po maturze wyjadę tam gdzie brakuje działaczy. Studia? Jakie studia? Teren czeka! Zresztą pamiętam jak mój starszy kolega zdecydował się na uczelnię, ile było przy tym gadania, zgorszenia i sensacji! No taki gorliwy brat, a na studia poszedł. Armagedon u drzwi, a ten marnuje czas! To była jakaś obsesja. On tę presję zniósł, bo miał w miarę normalną rodzinę, matkę Świadka Jehowy, ale osobę mocno niepokorną wobec starszych i niewierzącego, racjonalnego ojca, więc miał w kimś oparcie. Ja bym takiej presji nie zniósł. Ktoś, kto jak ja, przyszedł z trudną przeszłością, zrobi wszystko, by być akceptowanym w nowym środowisku, a środowisko wtedy ceniło pionierów, działaczy, a nie studentów. Dziś pewnie świadkowie powiedzą, że przecież STRAŻNICA nie zabraniała na studia iść, ale jedynie ostrzegała przed pułapkami, ale STRAŻNICA to było jedno, a realne życie - drugie. Presja była ogromna. Przestrzegało przed ułudą jaką jest według Strażnicy kariera zawodowa, w czasie gdy w wielu miejscach problemem nie była kariera jako taka, tylko zwykłe złapanie jakiejkolwiek średnio płatnej pracy. Oczywiście był to też okres sporych szans w biznesie – czasy biznesów bazarowych i innych – ale nie każdy miał smykałkę do handlu, a po drugie: albo regularna obecność na zebraniach i głoszenie, albo dorabianie się na bazarze. Trudno było to pogodzić. Ja pionierem zostałem już w szkole średniej i sporo przed maturą zawaliłem. Oczywiście STRAŻNICA uczyła, że młodzi świadkowie powinni w szkole świecić przykładem i solidnością, ale jednocześnie oczekiwała od małolatów, że się zaangażują w głoszenie. Policzmy czas. Trzy spotkania zborowe w tygodniu to pięć godzin, następne cztery godziny to czas dojazdów, do tego około 90 godzin miesięcznie (pionier stały) na głoszenie, to nie w kij dmuchał. Coś trzeba było zawalić. Zawaliłem szkołę, bo przecież „koniec jest bliski”, „nie przeminie to pokolenie” a w Królestwie Bożym będzie masa czasu na nadrobienie wszelkich zaległości. Wtedy naprawdę tak myślałem. I to było na rękę starszyźnie zborowej, których rozliczano z liczby pionierów, z zaangażowania „owieczek”. Taki ktoś jak ja, ideowy, oddany, pełen zapału i pomysłów był na wagę złota. Angażowałem innych młodych, nie unikałem współpracy ze starszymi od siebie. A gdy przyszło mi udzielić wywiadu na wielkim zgromadzeniu, gdzie dostałem brawa od setek zgromadzonych, to poczułem, że idę dobrą drogą. Co ciekawe, nie wszyscy młodzi wtedy tak się angażowali. Mieli rodziców, mieli z kim to konsultować, ja miałem rodziców „ze świata” i z patologii, więc wiadomo…To jest właśnie manipulacja. Dzieci wielu starszych zboru nie były pionierami, ale właśnie Ci starsi mnie poklepywali po plecach. I to wystarczyło…Byłem potrzebny, ważny, doceniany. Leczyłem wszystkie kompleksy. A po prawdzie nie leczyłem, tylko spychałem w podświadomość. Później to wyszło… Po maturze wyjechałem do mniejszego miasta, gdzie głosiłem i utrzymywałem się z zasiłku dla bezrobotnych. Starszyzna zborowa nie widziała problemu. Bo w tamtym czasie w całej Polsce tak robiono – po maturze na zasiłek i w teren na dwa lata. Ważne, że starsi mieli na terenie aktywnego działacza. Nikt nie spytał - stary, ale jak Ty widzisz swoją przyszłość za parę lat, co będziesz robił, gdzie będziesz mieszkać? Wiedzieli z jakiej rodziny pochodzę, że na jakiekolwiek wsparcie, czy dziedziczenie nie mogę liczyć, ale przecież „koniec jest bliski” i „pokolenie nie przeminie” ! Dziś można się od tego odcinać, ale ta doktryna miała realny wpływ ma podejmowanie decyzji życiowych, najczęściej szkodliwych. Dziś bierze mnie pusty śmiech, gdy czytam choćby twoich respondentów, że Ciało Kierownicze mogło otwartym tekstem przyznać się do głoszenia fałszywych proroctw. Nie przyzna się, bo to oznaczało by wzięcie odpowiedzialności za losy takich jak ja. A odpowiedzialność, to być może Sąd, a jak Sąd, to i odszkodowania. A na to STRAŻNICY nie stać. Szczęśliwie dyskusja na temat zmiany doktryny poszła w kierunku który Organizacji pasuje, bo ci którzy odeszli, skupili się na udowadnianiu, że Ciało Kierownicze Świadków Jehowy nie ma prawa nosić miana „niewolnika wiernego i roztropnego”, a Świadkowie Jehowy twierdzą, że jest wręcz przeciwnie. I trwa kretyńska pyskówka, czyje na wierzchu. A przecież to temat zastępczy. Ważniejsze jest to, ilu ludzi zmanipulowanych doktryną podjęło szkodliwe dla siebie decyzje życiowe, których konsekwencje ponoszą do dziś. O tym cicho. I to Ciału Kierowniczemu i szefom poszczególnych biur krajowych pasuje. Bo czas pracuje na ich korzyść. Za parę lat nie będzie tematu. Nie będzie poszkodowanych. Część zapomni, część wymrze.. A przecież taka była historia, takie były fakty. Przytoczę jeden przykład. Na budowie w Nadarzynie pojawiło się młode małżeństwo kończące architekturę. Został im, zdaje się rok do obrony magisterki. Na pewno nie więcej. I rzucili uczelnię uniesieni natchnieniem by „służyć”. Parę lat później spotkałem tę dziewczynę w sklepie jubilerskim, w galerii handlowej. Stała za ladą. Sprzedawała biżuterię. Tak marnowano potencjał ludzi. Kiedyś na zgromadzeniu i pamiętam - byłem wtedy gościnnie u Was w Białymstoku - mówca się podniecał, jak wielu tu pionierów, jak jest wspaniale, bo wszyscy oni pracują jako sprzątacze po biurach i na ulicach, no po prostu wspaniali ludzie, którzy zrezygnowali ze świeckiej kariery!!! A jednocześnie ten sam człowiek mówił że na budowie w Nadarzynie potrzebni są inżynierowie, prawnicy, lekarz i jeszcze inni specjaliści…Czysta schizofrenia.

- Nikt przecież nie zmuszał Cię do bycia pionierem.

- Bo manipulacja nie polega na zmuszaniu. Dlatego to jest manipulacja. Warto też pamiętać, że nie manipuluje się wszystkimi. Bo nie każdy jest podatny. Pamiętam jak na budowie w Nadarzynie pojawiała się córka dość znanego warszawskiego mówcy kongresowego, z którą rozmawiałem o tym, dlaczego ona, mająca rodziców świadków, nie jest pionierem. Odpowiedziała, że nie ma takich możliwości. Szkoła, korepetycje, angielski. Masa obowiązków. Raz w roku głosi trochę więcej, w charakterze pioniera pomocniczego. W wakacje albo w ferie. A w niektóre weekendy wspiera budowę w Nadarzynie. Robi co może. Normalna postawa. Wtedy uważałem, że się miga od służby, że szuka usprawiedliwień. A ona po prostu nie uległa manipulacji. A taki jak ja, człowiek z deficytem poczucia wartości będzie propagandę brał zawsze do siebie. Mówcy po zborach, albo ci na kongresach prześcigali się w tym, kto opowie bardziej niesamowitą historię. W ich pojęciu były to „budujące świadectwa”, a realnie te historie były najbardziej ohydnym elementem układanki… Jedną z tych opowieści pamiętam do dziś. Jakiś świadek Jehowy opiekował się całkowicie sparaliżowaną żoną. Robił przy niej wszystko, oprócz tego pracował w niepełnym wymiarze czasu i jeszcze miał czas na 90 godzin głoszenia miesięcznie!!! No skoro on, w tak trudnej sytuacji daje sobie radę, to taki jak ja, zdrowy, młody i bez zobowiązań to powinienem w cuglach robić to samo. Albo i więcej. Takie przykłady sprawiały, że czułem się winny, że tak mało głoszę i zawsze obiecywałem sobie, że dam z siebie więcej. I tak to często wyglądało, że pierwsi do boju szli ci, którzy mieli mniej możliwości niż inni. A normalni, jak ta dziewczyna z Warszawy - szkoła, korepetycje, angielski. To jest właśnie manipulacja. Stąd mój prywatny podział, byłych i obecnych świadków Jehowy - na zmanipulowanych i niezmanipulowanych. Zaczadzonych, lub nie zaczadzonych. Nazywaj to jak chcesz… Inny przykład nie zmanipulowanego. Kolega pochodził z jakiegoś małego miasta na wschodzie, o ile pamiętam, z Hajnówki. Wiktor, albo Witold? Imienia nie pamiętam… Był w Nadarzynie ochroniarzem. Nazywano to służbą ochrony mienia. Spytałem go, co planuje po zakończeniu budowy w Nadarzynie, a on odpowiedział, że zostaje w Warszawie, bo – tu cytuję z pamięci – w Hajnówce nie ma przyszłości. Nie mogłem spać po tej rozmowie. Mi wpajano, że nie trzeba patrzeć na swoje osobiste sprawy, tylko stawić się do dyspozycji Organizacji, jechać tam gdzie brakuje głosicieli, a Jehowa, dobry Bóg będzie błogosławił, wspierał i wszystko będzie dobrze. Wystarczy mu zaufać…A ten mi tu z taką przyziemnością wyjechał - w Hajnówce nie ma przyszłości…No przecież Bóg jest wszędzie, w Hajnówce też. Nie mogłem tego zrozumieć, myślałem, że coś z nim jest nie tak. Że facet ma jakiś kryzys wiary. A to ze mną było coś „nie halo”. To ja byłem zaczadzony, a nie on. On był normalnym wyznawcą religii X, dla której świadomie poświęcił jakiś czas, po to by później wrócić do realnego świata. Nic nadzwyczajnego. Żadnego nawiedzenia. A ja po zakończeniu budowy jeszcze na ponad pół roku pojechałem w tak zwany teren. Na tyle mogłem sobie pozwolić, bo potem dopadła mnie proza życia. W sumie po maturze na działalność poświęciłem prawie pięć lat. A potem poszedłem do pracy. Pierwszej lepszej, słabo płatnej, bo wybór był mizerny. Ale jeść trzeba było. I zapłacić za wynajmowane mieszkanie. Starczało na czynsz, opłaty i jedzenie. Na niewiele więcej. Wizyta u dentysty była finansową katastrofą dla miesięcznego budżetu…Tak było…Całe lata zapierdzielałem w pracy, której nienawidziłem, ze świadomością, że gdybym poszedł na uczelnię, to robił bym to, co mnie interesowało, w czym bym się dobrze czuł. Później czystym przypadkiem dostałem pracę lepiej płatną i do dziś siedzę w jednej branży. Źle nie zarabiam (dobrze też nie, raczej średnio), ale nie robię tego co chciałem, nie robię tego w czym jestem dobry. A wiem, że jestem dobry, bo od czasu do czasu robię coś jako „murzyn”, za cienkie pieniądze, ale z satysfakcją. Tyle, że ktoś inny się pod tym podpisuje, bo ja nie mam formalnych uprawnień…Studia zaoczne skończyłem, ale one są bez wartości i nie na moim kierunku, bo chodziło w sumie o papier…A wiadomo też, że nie wszystkie kierunki da się skończyć zaocznie…Co ciekawe, wiem czym się zajmuje córka tego starszego, u którego na terenie byłem przez dwa lata pionierem i utrzymankiem Urzędu Pracy. Otóż jego córka skończyła studia dzienne, jest filologiem mało popularnego języka, co podbija cenę za każde tłumaczenie, czy konsultacje, czy ogólnie rzecz biorąc za jej pracę, bo dziewczyna zajmuje się tłumaczeniem przysięgłym i nauczaniem w szkole językowej. Żyje sobie, pracuje w wymarzonym zawodzie, do Świadków Jehowy cały czas należy. Na tereny potrzebujące głosicieli nigdy nie wyjechała. Nawet na pół roku. Mi na ulicy „dzień dobry” nie powie, bo jestem odstępcą. Pusty śmiech bierze…Ktoś powie, no dobrze, ale przecież masz co jeść, masz gdzie mieszkać, jakoś się ułożyło. To powierzchowna ocena, bo nie zawiera ceny za to wszystko. Pracy w nadgodzinach, przesunięcia ojcostwa w czasie, pięciu lat z weekendami na uczelni zaocznej, tylko dla głupiego świstka, problemów emocjonalnych, wizyty u psychologów… Już same studia zaoczne to koszmar. Normalny człowiek odpoczywa w weekend, zajmuje się dziećmi. Ja je zostawiałem, bo trzeba było jechać na zjazd, po którym przychodził kolejny tydzień w pracy. To rodzina zapłaciła za ten czas, którego nikt mi nie odda. Nawet nie powie przepraszam… A jeśli przyjąć, że jako tako stanąłem na nogi, to wiele lat po swoich niezmanipulowanych rówieśnikach. A i tak to jest „jako tako”, bo wiele szans straciłem bezpowrotnie. A ilu jest takich, którzy przez taką manipulację nie podnieśli się wcale i dziś zbierają gorzkie owoce swoich decyzji? Czy ktoś się z nimi rozliczy? Czy ktoś zwróci im za terapię, za stracone szanse? Za złe wybory życiowe? Czy ktoś się uderzy w pierś? Nie sądzę… Ale kwestia kształcenia się to nie jedyne pole na którym dokonywano manipulacji.

- Co masz na myśli?

- Sporo działo się też w temacie posiadania dzieci. I znów, STRAŻNICA jedynie pewne rzeczy sygnalizowała, ale starszyzna szła dalej. Argumentowano, że dzieci mogą być problemem gdy zacznie się tak zwany „wielki ucisk”, bo prześladowcy mogą nas skłonić do zdrady, grożąc że zrobią krzywdę dzieciom. I mało kto wytrzyma taką próbę. Brzmiało to logicznie. Zatem dzieci niewskazane. I znów - tacy jak ja brali to na serio, a niezmanipulowani puszczali to mimo uszu. Tak to wyglądało, dziś pewnie nikt się nie przyzna że takie panowały realia. A chodziło o to, by mieć jak najwięcej aktywnych głosicieli, najlepiej pionierów, bo bezdzietni z założenia mają więcej czasu na głoszenie. Wielu ludzi pod wpływem tych manipulacji układało swoje życie pod interesy wyznania. Najgorsze jest to, że nie ma tego jak rozliczyć. A dziś Ci, którzy wtedy nie byli zaczadzeni religią, już wychowują wnuki…

- Nie myślałeś o pójściu do Sądu?

- Po pierwsze nie stać mnie na to emocjonalnie, a po drugie - i to jest dowód na skuteczność tej manipulacji - ja mimo, że jestem bezwyznaniowcem, to dalej z tyłu głowy mam obawy, że występując przeciwko nim, wystąpię nie przeciwko formalnemu związkowi wyznaniowemu Świadków Jehowy w Polsce, ale przeciwko Bogu. To jest ich zwycięstwo nade mną. Przegrałem.

- A jeśli ktoś by chciał do Sądu pójść?

- Dobry prawnik sobie poradzi. Gdyby pojawił się pozew zbiorowy, to bym się podpisał. Sam i w pojedynkę nie dałbym rady.

- Jak wyglądało Twoje odejście mentalne od Świadków Jehowy?

- Odbywało się powoli. Po zakończeniu działalności pionierskiej poszedłem do pracy, szybko się ożeniłem. Później zmieniliśmy zbór. Tam to był czysty folklor. Delikatnie mówiąc. O ile folklorem można nazwać spacer w gumiakach po krowim nawozie… Trafiliśmy do zboru, gdzie starszyzna dosłownie trzymała ludzi za mordę i sterowała ich życiem, bezpośrednio lub pośrednio wpierdzielając się w ich życie. Pamiętam taką sytuację. Jeden z miejscowych świadków, właściciel niedużej fabryki zdecydował się wystąpić z tego wyznania. To był czas, gdy kurs nie był tak radykalny i nawet w publikacjach pojawiały się artykuł typu „Co zrobić, gdy Twój szef zostanie wykluczony”. Wtedy radzono, że to jest sprawa każdego osobista i że ci którzy postanowią zostać w pracy, nie powinni być potępiani przez tych którzy zrezygnowali z roboty. Mało tego - podkreślano, że ci którzy zostali, mogą swoją nienaganną postawą w pracy sprawić, że ten wykluczony zastanowi się i wróci do zboru. Tyle oficjalna literatura. A jak było w życiu? Paru nawiedzonych zaczęło wywierać presję na innych i w ciągu dwóch dni wszyscy zwolnili się z pracy. Z dnia na dzień. Nie, że z jakimś okresem wypowiedzenia, aby koleś mógł sobie zorganizować robotę i zastępstwo, tylko z dnia na dzień, a jak ktoś nie miał odwagi, to brał lewe L-4. Nikt nie patrzył na to, że robią zwykłą krzywdę człowiekowi, który im latami dawał pracę. I że często przymykał oko na brak kwalifikacji, inwestując czas i pieniądze w doszkalanie niewykwalifikowanych. Niewykwalifikowanych, bo przecież studia to dzieło szatana! Wtedy otworzyła mi się w głowie jakaś klapka i zacząłem analizować wszystko od początku. Trwało to jakiś czas, w sumie ładnych parę lat, zanim dotarło do mnie, że mam do czynienia z korporacją religijną. Potem zobojętniałem, przestałem głosić, potem chodzić na zebrania, potem miałem poważny konflikt z jednym starszym, potem zostałem zaocznie wykluczony. A po latach zgłosiłeś się z prośbą o wywiad. Długo zastanawiałem się, czy go udzielać…

- Bo?

- Teraz, gdy Świadkowie Jehowy są prześladowani i to za rogiem, czyli w Rosji, miałem przez moment poczucie, że się dokładam i staję po stronie oprawców. Żyję w rozdwojeniu. Z jednej strony mam masę zarzutów do Organizacji, która mnie zmanipulowała i skrzywdziła, a z drugiej strony mam skrupuły.

- To co cię przekonało do wywiadu?

- Argumentacja żony. Przekonała mnie, że to są dwie różne sprawy. Świadkowie Jehowy nie odpuścili sobie wytykania błędów katolikom, mimo że jest to kościół też prześladowany. Wystarczy wspomnieć sytuację w Indiach, gdzie giną ludzie z rąk hinduskich fundamentalistów. I giną tylko dlatego że są katolikami. Czy z tego powodu ktoś Kościołowi odpuszcza sprawy pedofilii, albo inne grzechy? Czy Towarzystwo Strażnica w geście solidarności z prześladowanymi zaniechała publikacji nieprzychylnych kościołowi katolickiemu? Nie. I to mnie przekonało, że to są naprawdę różne sprawy. Wytykanie błędów i wspomnienia autentycznych historii to nie jest stanie w jednym szeregu z siepaczami Putina. Ale uwierz, rozum swoje, a emocje swoje. I tę rozmowę odchoruję na sto procent.

**WIECZNY STUDENT**

- Dziękuję, że zgodziłeś się przejechać taki kawał drogi, żeby udzielić tego wywiadu.

- Nie ma sprawy. Lubię pozwiedzać. A poza tym pomysł wydał mi się ciekawy. Były, obecny i niedoszły świadek Jehowy. W miarę obiektywny zestaw. Jeszcze ich centrala powinna się wypowiedzieć!

- Jak wspominasz pierwszy kontakt ze Świadkami Jehowy?

- Ubawiłem się, bo się absolutnie nie rozumieliśmy. Za pierwszym razem to była starsza para, ten Pan był wyjątkowo gorliwy oraz gadatliwy i próbował mnie uświadamiać w dziedzinie dla mnie absolutnie obojętnej. Facet mi nawijał o tym, że nie ma Trójcy, że kult obrazów to bałwochwalstwo i o tym, że nie ma żadnego piekła, a dla mnie to były sprawy obce i obojętne.

- Dlaczego?

- Ojciec żołnierz i pezetpeerowiec z przekonania, matka też partyjna. Ateiści pełną gębą. Nigdy nie chodziłem na religię, niuanse doktrynalne były mi obce. Ale ten Pan nie rozumiał co mu wyjaśniam, tylko tłukł swoje. Kościół to, Kościół tamto. Pani głosicielka praktycznie się nie odzywała. Wyglądało to komicznie, bo ja przytakiwałem wszystkiemu, a ten Pan był raczej przyzwyczajony, że ludzie się z nim spierają i się zapowietrzał. Nie dowierzał mojej reakcji.

- Dlaczego wpuściłeś ich do mieszkania?

- Bo wydawało mi się, że tak jest kulturalnie - ludzie pofatygowali się, przynieśli jakieś gazety i książki, wypadało trochę pogadać. Przyjął bym każdego. Księdza też przyjmowałem gdy chodził po kolędzie. Rodzicom to nie przeszkadzało. Oni mieli swoje przekonania, ale to była końcówka lat osiemdziesiątych, wszystko się sypało, ideowi komuniści byli w odwrocie, to mogło mieć wpływ na dość otwartą postawę moich rodziców. Oczywiście w odwrocie byli szeregowi partyjniacy, tacy jak moi rodzice, a nie ci na samej górze. No i nie przeszkadzało im, że rozmawiam na takie tematy. To była końcówka szkoły średniej, klasa maturalna. Pamiętam jak przyszedł kiedyś ksiądz po kolędzie i rozmawiali z ojcem o ateizmie i wierze. Wniosek z tej rozmowy był mnie więcej taki, że bez względu na to, czy wierzy się w ewolucję, czy w stwarzanie, to jednak wszystko sprowadza się do wiary, że na samym początku był albo rozumny Bóg, albo materia i energia, które wyewoluowały. Ani religia nie odpowiada na pytanie skąd się wziął Bóg, ani nauka nie wyjaśnia skąd wzięła się pierwotna materia lub energia. Logika nie będzie tu pomocna, więc to sprawa indywidualnego wyboru, jednych przekona religia, innych nie.

- A jak ty to widziałeś?

- Ja skłaniałem się do poglądu, że istniał jakiś Bóg, bo teoria ewolucji zwyczajnie mnie śmieszyła. Ale nie zastanawiałem się, czy to Bóg chrześcijański, czy nie, czy jest Dwójcą, Trójcą czy Dwunastnicą, ani czy ma jakieś imię, ewentualnie nazwisko. I dlatego interesowali mnie ludzie wierzący. Od katolickiego księdza, poprzez wyznawców Kriszny, którzy wtedy byli w Polsce nowością, aż po Świadków Jehowy. Byłem otwarty. I ich wszystkich wspominam z pewnym żalem, bo dziś nie ma już gorących rozmów, sporów po świt i szukania piątej strony świata…

- Nie rozumiem…

- Już wyjaśniam. Weźmy tego księdza, co do nas przychodził. Szedł po kolei, ludzie przyjmowali go lub nie, w większości przyjmowali. Nawet niewierzący, a on nie unikał kontaktu. I szanował moich rodziców komunistów. Dziś jest tak, że ksiądz wysyła jakieś dzieci, to są chyba ministranci z pytaniem, czy ktoś przyjmie księdza. To jest zwykłe tchórzostwo i unikanie kontaktu z wątpiącymi, lub z przeciwnikami. Przecież katolik w poważnym kryzysie wiary takiemu gówniarzowi z kartką powie, że nie chce takiej wizyty, a być może w bezpośrednim kontakcie z duchownym, coś by go poruszyło i skorzystał by ze wsparcia. Tyle, że tu już chyba nie chodzi o wiarę, wsparcie wiernego, tylko o kasę. Ja zawsze mówię tym dzieciakom, żeby wpisały, że zapraszam księdza, jednocześnie zaznaczając że jestem agnostykiem. Mieszkam w tym samych miejscu szesnaście lat i tylko jeden raz ksiądz się zdecydował na wizytę. Bo to zeszło na psy.

- Świadkowie Jehowy też zeszli na psy?

- Oni, baptyści, zielonoświątkowcy. Katolicy tak samo. To widać gołym okiem.

- Interesują mnie świadkowie Jehowy.

- Zobacz jak to wygląda. Stoją przy stojakach, po domach chodzą sporadycznie. Czasopisma i książki zdziadziały, wiedza jest na niskim poziomie, a kiedyś było inaczej. Do mnie po tej starszej parze przychodził taki jeden, który w walizce miał ze cztery przekłady Pisma Świętego, jakieś słowniki, atlasy i albumy. Zbierał artykuły naukowe, książki. Rozmowa z nim była czystą przyjemnością. Dziś to dinozaur. Nawet nie wiem, czy dalej jest świadkiem, bo od lat nie mieszkam w Warszawie. Ale tu w Poznaniu, to jeszcze takiego jak on nie spotkałem. Może dlatego, że miejscowi świadkowie Jehowy też mi odpuścili i przestali przychodzić. Uznali, że jestem niereformowalny. Lub nienawracalny.

- Wróćmy do pierwszego kontaktu ze Świadkami.

- Ci Państwo posiedzieli jakąś godzinę, a później pojawiali się co tydzień. Ja brałem od nich czasopisma, a za tydzień oddawałem. Jedne były ciekawe, inne nie. Jedne były poruszające, inne żenujące.

- Co cię poruszało?

- Najbardziej historie z czasów II wojny Światowej i tak zwane „świadectwa” osób, które nie dały się hitlerowcom. Oraz podobne historie z innych państw, tam gdzie Świadkowie Jehowy byli prześladowani. To były imponujące postawy. Podobały mi się artykuły na temat życia w rodzinie. Brzmiały rozsądnie.

- Co było żenujące?

- Pojawiały się porady, typu „jak żyć”. Na przykład takie, że jak się chce zaoszczędzić, to na bazar powinno się chodzić tuż po otwarciu, lub przed zamknięciem, bo wtedy sprzedawcy są bardziej skłonni do targowania się i dawania zniżek. Takich pseudo porad było więcej i one się tak miały do realiów naszego życia w Polsce, jak piernik do wiatraka. Żenujące były też górnolotne określenia, które zapewne brały się ze szlachetnych intencji, ale brzmiały jak brzmiały, na przykład takie- „Jehowa, Wielki Dyspozytor Czasu”. Wkurzały mnie też określenia „w pewnym czasopiśmie napisano”, przy czym nie zawsze podawano co to za czasopismo, lub kto był autorem. To było nieprofesjonalne. Równie żenujące były powtarzające się „dobre rady” wujków z Brooklynu, oparte tylko i wyłącznie na ich amerykańskim sposobie widzenia świata. Fakt że takie pouczenia się ukazywały cały czas świadczy o tym, że oddziały krajowe nie odnosiły się, nie komentowały tego, że świat nie żyje amerykańskim wzorcem! Weźmy banalny przykład wyborów samorządu klasowego. Tu Świadkowie Jehowy walą z grubej rury, że ich dzieci nie będą głosować w szkole, bo wierzą w Królestwo Boże. Co ma piernik do wiatraka? Strażnica wyjaśnia, że szkolne wybory to zaprawa przed pójściem w świat prawdziwej polityki. W USA owszem, ale w takiej Polsce odbywało się to zupełnie inaczej i w moich czasach trzeba było wręcz wypychać ludzi, by wzięli na siebie rolę gospodarza klasy czy szkoły! Bo to w sumie masa niewdzięcznej pracy, a nie żaden tam stopień wtajemniczenia w praktykowaniu polityki. W amerykańskiej szkole to rzeczywiście jest wyścig chętnych i realna walka o pozycję, o prestiż, a u nas była to wręcz łapanka i tylko skrajny lizus chciał brać na kark niewdzięczną robotę. Udział ucznia w polskim głosowaniu nie miał nic wspólnego z jakąś polityką, z wyparciem się wiary, czy Jezusa Króla, tylko rzecz sprowadzała się do spraw organizacyjnych – składki, ogłoszenia, szkolne wycieczki i tak dalej. Głosowanie to nie było popieranie kogoś, a raczej odsuwanie od siebie obowiązków. Chodziło przecież o zwykłe ułatwienie funkcjonowania grupy, a nie podważanie szkolnymi wyborami roli Chrystusa. Aberracja. Co rusz pojawiały się artykuły tak śmieszne i straszne, zaprawione amerykańską ignorancją, że opadały ręce. Nikt tego nie komentował. Albo te teksty o tak zwanej karierze. W siermiężnej Polsce miało się to nijak to amerykańskiego zrozumienia tego terminu… Ciekawe jak to w Afryce odbierano…Tak czy inaczej czasopisma bardzo często pokazywały ignorancję Ciała Kierowniczego.

- Czasopisma cię na nawróciły? (śmiech)

- Ani czasopisma, ani książki. Ale pojawił się przełom. Dostałem książkę „Jak powstało życie, przez ewolucję, czy przez stwarzanie” i to do dzisiaj według mnie jedna z dwóch najlepszych publikacji Świadków Jehowy. Druga to „Człowiek poszukuje Boga”. Dobrze napisana. Jest jeszcze taka zielona, dwutomowa encyklopedia z biblijnymi pojęciami. Bardzo ciekawa.

- Na czym polegał ten przełom?

- Po lekturze książki „Stwarzanie” zgodziłem się na studium. Skoro Bóg istnieje, to chciałem się czegoś o nim dowiedzieć, a Świadkowie Jehowy twierdzili, że taką wiedzę mają. I tak zaczęło się studium książki „Będziesz mógł żyć wiecznie w raju na ziemi”. Studium tej książki sprawiło, że odrzuciłem nauki i Świadków Jehowy i innych kościołów.

- Dlaczego?

- Pomijając pewne różnice, wszystkie religie chrześcijańskie mówią mniej więcej tak - dobry Bóg stworzył człowieka, a ten zgrzeszył, utracił możliwość życia wiecznego w ogrodzie Eden i trzeba było ofiary z doskonałego syna Bożego, aby ludzi zbawić. Ale wcześniej potrzebny był naród wybrany i tak dalej. No i ten Jezus umarł za ludzkość, ale w swoim czasie znów przyjdzie i pokona zło. A poza tym to Bóg jest cudowny i wspaniały, a ludzie źli i grzeszni. To głoszą Świadkowie Jehowy, katolicy, prawosławni i wszelkiej maści protestanci. Co za różnica, czy to będzie raj w niebie, czy raj na ziemi? Rzecz w tym, że to wszystko nie trzyma się kupy od samego początku. Mogę o tym opowiedzieć, co mi nie leżało podczas studium tej czerwonej książki.

- Dawaj śmiało.

- Pierwsza sprawa - jeśli postać Adama i Ewy potraktować dosłownie, to ten judeochrześcijański Bóg ma strasznego pecha. Pechowy Bóg! Prawda, że to cudownie brzmi? Pierwsza parka mu się zbuntowała i to na starcie. Cały misterny plan poszedł w komin. Dziwne, że tego nie przewidział… Ciekawe co by było, gdyby to drugie lub trzecie pokolenie dopiero się zbuntowało…A jeśli nie traktować Adam i Ewy dosłownie, to wtedy i cała reszta chrześcijańskiej doktryny się rozmywa i traci sens. No, ale pech to pech. I już. I nie chodzi mi tu o nabijanie się z chrześcijan, tylko o to, że przy całym wizerunku tego Boga, który wszystko tak świetnie zorganizował i stworzył, nic nie zostawiając przypadkowi, tak fatalne wpadki nie powinny się zdarzać. I tu pojawia się kolejne pytanie, dlaczego Jezus musiał umrzeć, aby zbawić ludzi. Chrześcijanie, w tym Świadkowie Jehowy powołują się na zasadę z Prawa Mojżeszowego, że należy „życie dać za życie”, bo na nią powoływali się apostołowie. I tu coś nie gra, bo należało by przyjąć, że prawo działa wstecz, co raczej nie pasuje do wizerunku sprawiedliwego Boga. Spytajcie o inne kwestie, takie jak kazirodztwo. Dostaniecie odpowiedź, że kazirodztwo zostało zakazane dopiero później, więc pierwszych ludzi nie można z tego rozliczać, bo prawo – zgadliście - nie działa wstecz! Ale jakoś ta reguła nie obowiązuje w przypadku ofiary Jezusa. Dziwne… Tu zaraz ktoś odpowie, że zapowiedź śmierci Jezusa pojawiła się w księdze Rodzaju, w proroctwie o niewieście i jej potomstwie, ale co innego zapowiedź jakichś wydarzeń, a co innego stosowanie reguły stworzonej później, do wydarzeń sprzed lat. Zresztą zapowiedź ta jest tak podana, że każdy może ją sobie interpretować po swojemu. W każdym razie, powoływanie się w wyjaśnieniu na Prawo Mojżeszowe jest nadużyciem. Na pytanie, czy nie jest to nielogiczne, chrześcijanie znów powołają się na Prawo Mojżeszowe i argumentację apostołów na tym opartą. Wracamy zatem do punktu wyjścia. Kiedyś spytałem o tę nielogiczność księdza, a ten mi odpowiedział, że to jest właśnie wielka tajemnica wiary. No to jeśli fundamentalna nauka opiera się na tajemnicy, to jaki ma sens w innych doktrynach posługiwanie się logiką i szukanie racjonalnych wyjaśnień? Średni lub żaden. Stąd moja ocena jałowości sporów w samym chrześcijaństwie. Śmiech mnie bierze jak ewangelicy różnej maści dwoją się i troją, by udowodnić, jak bardzo Ci świadkowie błądzą, albo jak świadkowie udowadniają błędy katolickiej doktryny…Koleją sprawą jest doktryna o tak zwanej kwestii spornej, między Bogiem i Szatanem. Dowodem na jej istnienie ma być historia Hioba. Diabeł zarzucił ponoć Bogu, że Hiob mu służy dla korzyści. Bóg pozwolił więc Diabłu uderzyć w Hioba, co ciekawe, nie w niego samego, tylko w jego dzieci, które zmarły…Ale swoją postawą Hiob dowiódł, że służy Bogu nie z pobudek samolubnych i nie odwrócił się od Boga. I to ma dowodzić istnienia kwestii spornej, przed którą stoi każdy człowiek. Tyle, że non stop nowi ludzie się rodzą i sprawa nie ma końca, bo skoro każdy ma stanąć przed hiobowym dylematem, to sprawa nigdy się nie skończy! A przecież Hiob rozwiązał tę „kwestię sporną”! Udowodnił, że Diabeł nie ma racji. Jeden dowód wystarczy. Nie potrzebne były inne dowody. Sprawa rozwiązana. Koniec kropka. Sprawiedliwy Bóg ma podstawę by interweniować w losy świata, a nie czekać. Ale ten Pechowy Bóg nie interweniuje i świat jest brutalny jak był. Mamy obyczaje spartańskie, palenie żywcem, holocaust, Koreę, islamistów i inne cywilizacyjne atrakcje! I religie to sobie różnie tłumaczą. Świadkowie znajdą tysiąc argumentów, żeby wytłumaczyć czemu ten Bóg nic nie robi i dlaczego na tej ziemi jest jak jest, czyli chujowo. Jednocześnie będą zapewniać, że to koniec jest naprawdę blisko!!! A że mówią to od stu lat, to bez znaczenia…Nie żyją już wnuki tych, którzy pierwsi o zapewnieniach Świadków słyszeli…Ale według nich koniec dalej jest bliski!!! Wyczekuj! Mój pradziadek też wyczekiwał. Jemu też to pewnie (jeśli się otarł o jakichś głosicieli) powtarzano. Zielonoświątkowcy powiedzą, że to bez znaczenia co się na świecie dzieje, bo Bóg wiernych zabierze do nieba i oni w to naprawdę wierzą. Przynajmniej tak mówią. Katolicy powiedzą to samo co zielonoświątkowcy, aczkolwiek wierzą w te niebo jakby mniej…Ja oczywiście spłycam, ale tak wygląda całe chrześcijaństwo - dysputy, rozważania, spory i egzegeza, rozbieranie każdego wersetu na drobne elementy, by udowodnić swoją teologię… A ta teologia i tak sprowadza się do tego, że Bóg jest taki super, a my ludzie tacy do dupy…I wiernym trzeba to jakoś wyjaśnić, a z tego korzystają różnej maści duchowni, którzy żyją na koszt wierzących. I tu można dać mały plusik Świadkom Jehowy, bo ich lokalna kadra duchowna opiera się na ochotnikach. Tyle dobrego.

- W paru zdaniach odniosłeś się do sprawy, którą tysiące teologów rozważa od lat. Czy to nie przejaw ignorancji? Jedna czerwona książeczka i tak radykalne wnioski?

- Jedna czerwona książeczka była początkiem. Potem czytałem inne publikacje, katolickie i protestanckie. Oprócz tego dochodzą godziny rozmów z duchownymi różnej maści. I właśnie ta mnogość, ta cała rozbudowana teologia jest dowodem na to, że sprawa jest śliska, bo proste prawdy nie wymagają tysięcy badaczy, filozofów, duchownych, czy innej starszyzny. Tak przynajmniej wynika z samej Ewangelii, na którą oni wszyscy się powołują! To jest właśnie sprzeczność. Mówią, że Ewangelia jest prosta w swym przekazie, po czym powołują akademie, by w skomplikowany sposób objaśniać to, co podobno jest tak proste, że rybak i rolnik powinni pojąć w mig.

- Czy to sprawiło, że stałeś się agnostykiem?

- Ja się tylko tak przedstawiam, dla uproszczenia, ale to nie do końca nim jestem. W moim myśleniu są i elementy deizmu i inne domieszki. Czasami mówię, że jestem bezwyznaniowcem, czasami mówię, że ciągle czegoś szukam. Zależy z kim rozmawiam. Z dwóch możliwości, że światu dał początek osobowy Bóg lub bezosobowa materia wybrałem to pierwsze. Nie mam jedynie wiedzy jaki ten Bóg jest. To jest ta strefa niewiedzy. Ewangeliczna wizja Boga mnie nie przekonuje, nie znam dowodów które by ją potwierdzały. W Starym Testamencie Bóg jest okrutny, każe zabijać bez litości, również dzieci. W jakiś sposób zgadza się to z obserwacjami natury, która jest bez skrupułów - silniejszy zadaje cierpienie słabszemu, zjada go po prostu i tyle. Z ludźmi jest podobnie, silniejszy wygrywa, zbrodnia się opłaca całym narodom, zwycięzców się nie sądzi. Wygrywa siła, przewaga i przemoc. Oczywiście inaczej jest w przypadku pojedynczej zbrodni, ale tylko dlatego, że zbrodniarza pokonuje silniejszy, czyli państwo, które nie lubi jak mu się zabiera monopol na stosowanie przemocy. Bo zbrodnia popłaca. Im większa, tym lepiej. Zwyciężają cywilizacje silne i bezwzględne. A na to wszystko patrzy Bóg i widocznie mu to nie przeszkadza. To On jest twórcą brutalnej przyrody, której człowiek ze swoimi pomysłami na zadawanie cierpień zdaje się być najciekawszą i najbardziej widowiskową częścią. I być może ten Bóg dobrze się bawi ludzkim cierpieniem. Wiele na to wskazuje.

- A inne religie?

- Interesowałem się, ale tam jest jeszcze więcej nieścisłości i zwykłych bajek. Szkoda czasu na legendy o Arjunie, spirytystyczny buddyzm, czy hinduską zoofilię. Prymitywny islam sam się kompromituje. Pojawiają się oczywiście nowe ruchy religijne, takie jak choćby bahaizm, który ma swoje sukcesy, ale jeśli pojedyncza religia jest ciężka do strawienia, to co dopiero synkretyczna? To nie ma mój umysł.

- Długo studiowałeś ze Świadkami?

- Samego studium było pół roku, ale na zebrania chodziłem latami a i teraz mi się zdarza.

- Dlaczego przerwałeś studium?

- Poszło o kwestię potopu. Świadkowie twierdzą, że biblijny potop obejmował całą ziemię. Nie są w stanie obronić tego poglądu, bo opisana w Biblii arka Noego miała objętość 40 tysięcy metrów sześciennych. Nie ma żadnej możliwości, aby zmieściły się tam wszystkie gatunki zwierząt. Oczywiście, zaraz dostaniemy odpowiedź, że z dwóch psów mogły pochodzić wszystkie inne rasy. Rasy tak, ale co z gatunkami? Co z torbaczami na ten przykład? Albo z człekokształtnymi? Wszak to nie rasy jak u psów, tylko oddzielne gatunki. Przecież Księga Rodzaju nie mówi o rasach. To jest całkiem fajne tak sobie pogadać, bo Świadkowie, chociaż są przeciw teorii ewolucji, to w tym przypadku powołują się na „autorytety” wyznające ten pogląd. I nie widzą problemu, bo tak interpretuje to ich centrala. A jak się przyciśnie takiego Świadka z kalkulatorem w ręku, to najwyżej powie, że to mała istotna sprawa i że nie ma to znaczenia…A jeden kiedyś mi powiedział, że skoro Biblia mówi, że do arki weszły wszystkie gatunki zwierząt, to znaczy że weszły. Wyobrażasz to sobie? 5800 gatunków ssaków, 9000 gatunków gadów, 7000 gatunków płazów, 10 000 gatunków ptaków, 1 000 000 gatunków owadów sklasyfikowanych i kilka milionów nie skwalifikowanych, pajęczaki 40 000 gatunków, mięczaki 130 000 gatunków - wszyscy razem przez tyle dni w skrzyni o objętości 40 tysięcy metrów kwadratowych! Do tego żarcie dla nich - niektóre gatunki żywią się wyłącznie innymi zwierzętami, a mało się mówi o drapieżnikach wegetarianach - do tego trzeba doliczyć ich odchody, miejsce dla ludzi, i tak dalej i tak dalej. A co z torbaczami, orangutanami, czy innymi endemitami? Bo w Starym Testamencie nie wspomina się o tych gatunkach, Noe ich nie znał…Jak przetrwały skoro cała ziemia była zalana? I takich pytań jest więcej. Zapewne opowieść o Noem jest symboliczna, albo był to potop o zasięgu lokalnym, bo okolica nawet liczona w tysiącach kilometrów była dla Noego całym światem**... Cholera wie. Ale skoro „góra” twierdzi, że chodzi o całą ziemię i wszystkie gatunki, to trzeba się tego trzymać. Co nie zmienia faktu, że jak centrala zmieni zdanie, to ten sam człowiek który dziś da rękę sobie uciąć za taką interpretację, jutro, z równą gorliwością będzie bronił nowego, zupełnie innego poglądu.** Takie myślenie uznałem za fanatyzm i odpuściłem sobie indywidualną edukację. Uznałem, że nie dam się edukować komuś, kto zaprzecza oczywistym faktom, tylko dlatego, że tak chce jakaś starszyzna. Ale na spotkania dalej sporadycznie chodziłem. Z ciekawości. Chociaż zdarzało mi się w połowie wykładu wyjść, jeśli mówca przynudzał. Takie zachowanie wyrobiło mi opinię niezrównoważonego. Ich sprawa. Z kina też wychodzę jak mi film nie leży…

- Co myślałeś o kwestii „pokolenia 1914”?

- Dziwiła mnie pewność, z jaką broniono tego poglądu, który uważałem za błędny, ale jeszcze bardziej zdziwiło mnie, jak łatwo ten pogląd porzucono. Być może była jakaś dyskusja po kątach, ale do mnie nic nie dotarło. Uznałem, że każda religia ma swojego bzika - katolicy czczą relikwie, Świadkowie kochają wyliczanki, zielonoświątkowcy lubią wpadać w trans, a muzułmanów kręci pirotechnika. Różnica jest tylko taka, że część tych bzików to poglądy nieszkodliwe, a część jest owszem szkodliwa. I to bardzo. Bzik Świadków Jehowy uznawałem za nieszkodliwy, ale dopiero teraz dotarło do mnie, że miał swoje negatywne konsekwencje. Oczywiście nie dla mnie.

- Jak dziś oceniasz Świadków Jehowy?

- Mam dla nich sporo życzliwości, ale bez entuzjazmu w temacie przyłączenia się do nich. Życzliwość mam taką, jak dla wielu innych, pojedynczych wierzących z różnych wyznań. Niektórym ludziom religia jest niezbędna do życia. Potrzebują duchowości, jakiegoś wyjaśnienia dla świata, który jest dość ponury, potrzebują nadziei. Religia te sprawy załatwia, oswaja ludzkie lęki, które ma każdy z nas. Ja też bym chciał, żeby moje wątpliwości zostały wyjaśnione, bo kto by nie chciał? Rozumiesz? Pewnie tak… Religia daje też dobre ramy organizacyjne osobom które potrzebują czynić dobro w imię jakiejś idei i w grupie. Znam takich ludzi osobiście w różnych kościołach. Religia dodaje też im sił do niewdzięcznej pracy jaką jest na przykład opieka nad nieuleczalnie chorymi. Mówię o wolontariuszach, a nie etatowych pracownikach hospicjum, czy o kimś podobnym. Jednym słowem rozumiem, dlaczego ludzie bywają wierzący. Tak samo jak rozumiem niewierzących, wątpiących, czy rozczarowanych religiami. Zatem jak oceniam Świadków Jehowy? Po prostu ich szanuję, mimo że nie podzielam ich poglądów. To wszystko.

**ODSZEDŁEM PO CICHU**

**-** Ile lat byłeś Świadkiem Jehowy?

- Formalnie dalej jestem, ale zaangażowany byłem jakieś dziesięć lat. A od lat bez mała trzynastu faktycznie jestem poza zborem. Odszedłem po cichu. Gdy się przeprowadziłem na początek do Holandii, po prostu nie zgłosiłem się tam do żadnego zboru, więc pewnie dalej jestem na liście w swoim pierwotnym zborze. Na liście nieaktywnych oczywiście. Później wróciłem do Polski, ale do innego miasta i tu też nie szukałem Świadków. Myślę, że po tylu latach już o mnie zapomniano. Osoby które ze mną prowadziły studium już nie żyją, z innymi ludźmi w zborze zadawałem się sporadycznie. Jestem introwertykiem, typem samotnika, żyjącego we własnym świecie. Takiej osobie łatwo zniknąć, albo rozpłynąć się. Pewnie raz na jakiś czas ktoś zapyta – a co się dzieje z tym spokojnym bratem – i to będzie cud jeśli będzie pamiętał moje imię.

- Dlaczego nie zdecydowałeś się na formalne odłączenie?

- Bo to nie do końca oddawało by mój stosunek do tej religii. W moim przekonaniu „zawiesiłem” członkostwo. Nie zmieniłem trybu życia, nie poszedłem do innej religii, nie robię nic co potępia Biblia. Jestem jedynie nieaktywny. A ponieważ Świadkowie Jehowy nie mają opcji „zawieszony”, to stałem się takim przez ciche odejście na własną rękę.

- Bierzesz pod uwagę powrót do aktywności?

- Tak biorę, aczkolwiek aktywność to słowo na wyrost w moim przypadku. Zaangażowanie był pochodną osobowości. Uczęszczałem na zebrania, oczywiście nie ze 100% frekwencją, głosiłem też regularnie, ale bardzo mało. Jakieś 2-3 godziny miesięcznie. Sporadycznie chodziłem od drzwi do drzwi. Było to głównie głoszenie nieformalne w pracy, albo na spotkaniach rodzinnych. I to nie ja zaczynałem te rozmowy, tylko inni. Najczęściej z ciekawości pytano mnie dlaczego zmieniłem religię…No to odpowiadałem jak pytali. Ale mniejsza o to, myślę, że powrót do praktykowania tej religii jest w przyszłości możliwy.

- To dlaczego przestałeś być aktywny? Choćby to była aktywność minimalna?

- Wstrzymanie się z aktywnością było reakcją na zmiany jakie zachodziły, to jest mój protest wobec tego co nazywam „teologią wyparcia”. Ja nie oczekiwałem od zboru doskonałości, ale wypieranie się własnych błędów i udawanie że ich nie było, jest zaprzeczeniem istoty chrześcijaństwa, którego jedną z podstaw jest pokorne przyznanie się do błędów i podjęcie próby naprawienia szkód. Dziś nie widzę tej gotowości w Organizacji Świadków Jehowy, a to niweczy inne osiągnięcia. Dlatego „zawiesiłem” uczestnictwo. Czekam na to, co będzie dalej. Ale wolał bym wrócić do tego, dlaczego ludzie zostają Świadkami, bo bez tego obraz będzie niepełny.

- Dlaczego niepełny?

- Bo mamy kilka etapów w kontakcie ze zborem. Jednym wystarczy, że jest to w jakimś sensie lepsze od kościoła z którego przyszli i tacy nie będą dociekać, zastanawiać się, jest im dobrze, Mentalnie. Zostają na tym etapie. A są tacy jak ja, którzy przechodzą przez etap porównań ale nie wyłączają myślenia krytycznego, a nawet stawiają poprzeczkę wyżej. Sobie, swojemu otoczeniu, w tym wypadku organizacji religijnej…Ale wszyscy zaczynają podobnie. Od porównań z tym co mieli wcześniej. To jest kluczowe i to trzeba pamiętać – powtórzę – trzeba pamiętać o tym, że ludzie oceniają różne rzeczy poprzez porównania. Weźmy przykład najprostszy, choćby poziom obsługi wiernych kościele katolickim. Na pogrzebach na ten przykład. Kazania pogrzebowe są sztampowe, pokazują że duchowieństwo ma wiernych w dupie. Robotę tę robi się byle jak. No chyba, że umiera ktoś ważny, lub bogaty…A weź porównaj wykłady pogrzebowe czy weselne u Świadków Jehowy. Najgorszy mówca poświęca czas na przygotowanie, przejmuje się, jest zaangażowany, szczery i autentyczny w tym co robi. Słuchacz czuje, że to dla niego. I bardzo często dostaje porcję budującej, krzepiącej wiedzy religijnej. Inna sprawa – kwestia podejścia duchowieństwa do zwykłego Kowalskiego. Jak się temu przyjrzeć to ksiądz ma ludzi głęboko w dupie i na różne sposoby to okazuje. A starsi w zborach to musisz przyznać, ale się starają. To widać gołym okiem. Przypomnij sobie pierwsze kontakty ze Świadkami i to wrażenie jakie robi swobodne posługiwanie się Biblią, choćby przez dzieciaki. Dodaj do tego sympatyczną atmosferę na spotkaniach i zgromadzeniach i masz odpowiedź. Człowiek religijny zastanawia się z miejsca – dlaczego tak nie jest w moim kościele, w moim wyznaniu. I gdy takie pytanie pojawi mu się w głowie, wtedy już jest po stronie Świadków. Już chce nim być, chociaż tego nie wie…

- Podobne wrażenia może mieć w zborze zielonoświątkowym.

- Owszem. Dlatego niektórzy zostają zielonoświątkowcami, inni baptystami. Bo w takich miejscach spełnia się jego wyobrażenie o ewangelicznym chrześcijaństwie. Widzi i czuje wspólnotę. Tyle wystarczy na start. A ja mówię jedynie o gruncie, o początkach…Po pierwszym zachwycie następuje poznanie doktryny i gdy jej większość zainteresowanemu przypasuje, wtedy się przyłącza do tego, lub innego wyznania, w przekonaniu że odnalazł prawdę. Tę prawdę, o której nauczał Jezus.

- Tak to widzisz ?

- Tak jest.

- Dlaczego uznanie części doktryny wystarczy by zostać Świadkiem?

- Bo taka jest natura człowieka. Nie ma potrzeby rozumienia wszystkiego od kropki do kropki. Spora część ludzi nie rozumie szczegółów związanych z wyliczaniem dat, wielu przypowieści, innych niuansów. Wystarczy, że zrozumie, że jego dotychczasowy kościół to ściema i tyle. Tu ściema, tu prawda. Tu ksiądz na etacie, tu pastor wolontariusz. Wszystko w temacie. I już uprzedzam Twoje pytanie o to, dlaczego odszedłem, albo dlaczego się ukryłem, skoro tu jest prawda. Uważam po prostu, że Świadkowie Jehowy w dużym stopniu odeszli od tego co jest „duchem chrześcijaństwa”. Formalnie w większości spraw są w porządku, ale kilka spraw kładzie się cieniem i jest to nie do zaakceptowania dla wierzącego.

- Co masz na myśli?

- Już mówiłem. Udawanie, że się nie popełniło błędów i zbiorowe wyparcie faktów.

- Szczegóły?

- Artur, błagam Cię nie pytaj o to, co wszyscy wiedzą.

- Dobrze. Co sądzisz o tak zwanych odstępcach publikujących głównie w internecie?

- Różnie ich oceniam. Do części z nich mam żal za powierzchowność, za banał, za widoczne u niektórych zacietrzewienie. Przydało by się więcej merytoryki, więcej konkretu. Wiem jak to zabrzmi, ale przeciwnicy są potrzebni, tak jak opozycja w polityce. Bo prawdziwa cnota krytyk się nie boi. Chciałbym, aby byli Świadkowie Jehowy podnieśli poziom dyskusji. A z drugiej strony odrzucam zarzut obecnych Świadków Jehowy, że tak zwani „odstępcy” swoją publicystyką wspierają wrogów Organizacji. To Organizacja knebluje dyskusję i spycha realne problemy w sferę do której mają dostęp przeciwnicy. Bo sama „produkuje odstępców” i nie rozlicza się z własnych błędów. Dlatego tak zwani odstępcy występują w przestrzeni publicznej, bo nie mają innego miejsca. I tu bym ich pochwalił, za to że wypowiadają się otwarcie, podpisują się pod swoimi poglądami. Dają twarz, imię, nazwisko… Nie tak jak ja…

- Nie wydaje Ci się, że marnują czas? Nikt ze Świadków Jehowy nie będzie brał ich zdania pod uwagę.

- Oficjalnie nie, ale głos tzw. „odstępców” ma wpływ na jednostki, z których część sformułuje swoje wątpliwości, mimo że to długa droga… Właśnie tego chciałbym dożyć. Żeby móc pójść, powiedzieć co myślę, bez lęku że odbije się to czkawką. Jest to ważne szczególnie dla mnie, osoby skrytej z natury. Dziś jest to niemożliwe. Bo tu nie chodzi o samo wygadanie się. Chciałbym usłyszeć o zmianach, a na te się chwilowo nie zanosi…Wiem, że padło by pytanie, czy wierzę w to, że Ciało Kierownicze to Niewolnik Wierny i Rozumny, a ja mam co do tego sporo wątpliwości, których by mi nie darowano, bo oczekiwania są takie, aby się opowiedzieć. A ja nie chcę się opowiedzieć. Bo nie wiem. To jest moja wątpliwość i dramat osobisty.

- Rozumiem. Jak z Twoim charakterem udawało Ci się głosić od domu do domu?

- Męczyłem się i robiłem to z poczucia obowiązku. Ale nie ukrywałem swojej postawy i jeśli to dla Boga jest ważne, to wie On ile mnie to kosztowało. Bo i wobec niego byłem szczery w modlitwie. Zresztą On zna wnętrze każdego człowieka.

- Czy rozmowa ze mną – formalnym odstępcą – nie jest obciążeniem dla Twojego sumienia?

- W stopniu minimalnym, tak znikomym, że aż nieistotnym. Jest wiele osób rozczarowanych religią Świadków Jehowy i nie są to zapiekli odstępcy czy wrogowie, tylko zawiedzeni. Dzięki tej rozmowie mogę okazać im szacunek. Bo odejście ze zboru z przekonania jest lepsze niż trwanie w nim wbrew przekonaniu. Ja wolałem uciec po cichu, zachowując drogę powrotu. Może to zwykłe tchórzostwo, ale nie wyobrażam sobie rozmowy ze starszyzną na okoliczność przyłączenia. To nie dla mnie…Poza tym wkurza mnie, gdy czytam komentarze Świadków, że ktoś odszedł, bo się zawiódł na ludziach. To jest trywializowanie sprawy. Jakoś to, że ktoś się zawiódł na ludziach w swoim kościele i przyszedł do Świadków Jehowy problemem nie jest…A w drugą stronę owszem. Ale do rzeczy. Wielu ludzi odeszło od Świadków Jehowy, bo tak im mówi sumienie i elementarna uczciwość wobec faktów i samych siebie. A inni jak ja czekają gdzieś w cieniu, poza zborem, lub nawet w zborze. I dzięki Twojej pracy mogą się wypowiedzieć.

- Dziękuję. Wróćmy do tego co mówiłeś wcześniej. Gdzie jeszcze kryje się tajemnica sukcesu Świadków Jehowy w pozyskiwaniu nowych?

- Ważne pytanie… Zobacz kto przyłącza się do Świadków – są to ludzie, którzy obserwują świat i widzą nieco więcej niż czubek własnego nosa. Nawet jeśli sami mają w życiu dobrze, to wykazują się empatią w stosunku do innych. Sukces Świadków Jehowy zaczyna się od stawiania wielu trafnych diagnoz. Po drugie, istnieje spora liczba osób do których przemawia duch, klimat Ewangelii i taki ktoś nie znajdując jej odzwierciedlenia w swoim kościele, szuka podświadomie alternatywnej religii.

- Tak myślisz?

- Oczywiście. Wiem, że zdarzają się przejaskrawienia, ale w sprawach zasadniczych Świadkowie Jehowy mają rację, gdy opisują to co się dzieje na świecie. I gdy jakiś politolog mówi, że świat wobec sytuacji na półwyspie koreańskim jest bezsilny, to Świadkowie swoim językiem mówią to samo, ale dodają, że tylko Bóg jest w stanie zmienić rzeczywistość. I tym trafiają do ludzi. Do takich ludzi, którzy mają świadomość, że tam, w tej przykładowej Korei dzieje się ich bliźnim wielka i niezasłużona krzywda. Ktoś, kto ma gdzieś los innych, Świadkiem Jehowy nie zostanie. Potrzebne jest to minimum empatii. No i życie statystycznego zboru Świadków Jehowy jest bliższe duchowi ewangelii, niż życie przeciętnej parafii. W zborze Świadków Jehowy Bóg jest centralną postacią.

- Inne religie też nauczają o Bogu.

- Ale nie tak jak Świadkowie Jehowy. Bo oni stawiają sprawę jasno – ludzkość nie wykaraska się z problemów sama, ale Bóg zainterweniuje. Tu, na tej ziemi, w konkretny sposób. Tu są problemy i tu zostaną rozwiązane… Weźmy temat paruzji. W wielu kościołach chrześcijańskich jest to temat odległy, wspominany rzadko, a w kościele katolickim to już temat nieistniejący. Nie mam na myśli teologów, którzy zajmują się tematem jakby z urzędu, tylko przeciętnych wiernych, którzy o tym nie myślą, nie rozmawiają, nie dociekają. Teoretycznie wierzą w jakieś życie po śmierci, ale jakoś tej śmierci panicznie się boją i nie rwą się do spotkania ze świętym Piotrem. A u Świadków Jehowy przekonanie o zbliżającej się interwencji Boga na Ziemi to konkret, to realne wierzenie. A realne wierzenie to spokój ducha, to psychologiczny wentyl, to ochrona przed szaleństwem ludzi wrażliwych, przejętych. Takich jak ja. Do mnie to przemówiło. Bo w ludzkie rozwiązanie nie wierzę. Ludzkość jest jaka jest i się nie zmieni. Pozostaje nadzieja z przekazu biblijnego.

- Wrócę do pytania, co Cię odsunęło od zboru…Wiem, że nie chcesz powtarzać truizmów, ale może choć trochę…

- Ale ty mnie męczysz…No dobrze – podam Ci przykład. Porównanie raczej. Po roku pracy w Holandii dostałem delegację na pół roku do australijskiego oddziału naszej firmy. Dostałem nawet mieszkanie służbowe. Mały domek z ogrodem. Australijscy sąsiedzi byli wspaniali. Pomocni, życzliwi, otwarci. Wśród sąsiadów i kolegów z pracy czułem się jak w rodzinie. Byli otwarci, ale nie nachalni, szanowali moją odmienność. Nigdzie się tak dobrze nie czułem jak tam. Do czasu. Te ogródki przy domach obrabiał starszy Aborygen, imieniem Koen, co oznacza „piorun”. To był sympatyczny, mądry człowiek, z którym lubiłem rozmawiać. I gdy w firmie padał propozycja imprezy w ogrodzie, to z bólem zgodziłem się żeby to było u mnie. Chciałem jakoś zrewanżować się za ich życzliwość. Przy okazji zaprosiłem sąsiadów, którzy wcześniej mnie gościli. Zaprosiłem też Pana Koena, z którym się powoli zaprzyjaźniałem. Żebyś widział zachowanie moich znajomych. Rasizm w najgorszej formie, tłumiona agresja, traktowanie Aborygena z góry, drugie dotąd nie znane oblicze białych Australijczyków. Pan Koen zorientował się co do atmosfery i szybko z imprezy się ulotnił, a wtedy wszyscy na mnie naskoczyli jak opętani. Byli wściekli. Żadne argumenty do nich nie docierały. To był biologiczny, tępy rasizm w najgorszym wydaniu. Druga twarz. Drugie oblicze. Oni się z czarnymi nie zadawali, mieli ich za podludzi. A dzień po tej imprezie, kiedy już wykrzyczeli wszystko co mieli do wykrzyczenia, znów byli tymi przesympatycznymi Australijczykami.

- Świadkowie Jehowy rasistami raczej nie są.

- Zgadza się. Ale mają drugą twarz, tak jak i moi wspaniali australijscy znajomi. Druga twarz Świadków Jehowy, to ich stosunek do Ciała Kierowniczego rezydującego w USA. Fanatyczny, bezrefleksyjny, budzący wściekłość w stosunku do wątpiących współwyznawców. Czysty irracjonalny fanatyzm nie pozwalający nawet na dyskusję. Ale o to się człowiek ociera dopiero w środku, w zborze i to w momentach przełomowych, takich jak zmiana doktryny, czy zmiany organizacyjne. Nie chcę już tego wyjaśniać. Znasz to lepiej niż ja, bo byłeś starszym. W każdym razie sympatyczny z reguły Świadek Jehowy pokazuje drugą twarz, gdy pada choćby drobna wątpliwość w tym temacie. Nawet gdy jest to wątpliwość szczera, wynikająca z niepokoju, z troski, z myślenia. To wszystko.

- Chciałbyś coś dodać na koniec.

- Nie. I tak nagadałem się na kilka tygodni do przodu.

**NIE POSZEDŁEM ZA RODZICAMI**

- Ostatni raz widziałem Cię, gdy miałeś trzy lata.

- Gdy mieliśmy po trzy lata. Ja i drugi bliźniak.

- Faktycznie. Czym się zajmujesz?

- Studiuję informatykę. I drugi kierunek – zarządzanie.

- A brat?

- Studiuje na AWF.

- Dlaczego zdecydowałeś się na rozmowę?

- Chciałem Cię poznać. Po tylu latach jesteś do dziś tematem rozmów moich rodziców i innych osób w zborze. Nie pogodzili się z faktem twojego odejścia od Organizacji. No i zwyczajnie cię lubili. Ale oczywiście nie wiedzą, że Cię znalazłem. Miałbym kłopoty, gdyby wiedzieli o tej rozmowie.

- Dlaczego nie zostałeś świadkiem jak rodzice. Nie podzielasz ich poglądów?

- I tak i nie. Gdyby istniał przymus wybrania, choćby formalnie jakiejś religii, pewnie zdecydował bym się na religię rodziców, ale jeśli nie muszę, to wolę być poza.

- A brat?

- On jest jeszcze dalej. Mi się zdarza na jakieś zebranie czasami pójść, on całkowicie odrzuca wiarę rodziców. Dla niego liczy się jedynie sport.

- A jak jest z Tobą?

- Ja tego po prostu nie czuję. To raz. Po drugie mam świadomość, że to bilet w jedną stronę. A ja nie chcę się deklarować. Po trzecie wiele spraw trąci fałszem. Na przykład kwestia wykształcenia. Rodzice chcieli byśmy z bratem się uczyli, ale farmazonów ze Strażnicy na temat wykształcenia nie podważają, ani nie negują. A ja czasami lubię się z nimi podrażnić. Wrodzona przekora, którą ponoć mam po dziadku.

- Jakiś przykład?

- Parę lat temu zmieniono wymagania godzinowe dla pionierów. Spytałem po co. Mama odpowiedziała, że po to, że więcej osób mogło być pionierami. Ja jej na to: zatem chodzi o tytuł formalny? O bycie pionierem dla bycia pionierem? A co by było, gdyby odwołać w ogóle status pioniera i niech sobie ludzie głoszą te 70, czy jak wcześniej 90 godzin… Dostałem odpowiedź wymijającą. Skomentowałem to tak – sam wynalazek „pionierów” i przypisanych im godzin, to zwykłe „zarządzanie poprzez cele”. Człowiek bierze na siebie zobowiązanie i później stara się o cel, jakim jest liczba godzin. Gdyby nie było takiej roli jak „pionier”, głoszono by mniej. Ciało Kierownicze miało dwa wyjścia – zostawić jak było i pogodzić się z tym, że pionierów będzie mniej, lub zmienić wymagania i utrzymać korzystną wizerunkowo statystykę posiadania pionierów. Wybrano ten drugi wariant. To jak z tymi maturami – obniżono wymagania, żeby więcej ludzi mogło mieć tytuł maturzysty. Czysty zabieg z zarządzania i tworzenia wizerunku. Tego uczą na studiach. W biznesie walczy się o plany, o tytułu „handlowiec roku”, „handlowiec miesiąca”, lub o inne trofea, w tym o awans. Tu walczy się o zaszczytny tytuł „pioniera”, o uznanie, a często i o awans w społeczności. Takie komentarze wkurzają moich rodziców.

- Pewnie źle się czują z tym, że nie poszedłeś ich drogą.

- Zapewne. Ale ja nie mogę robić nic na siłę. Znam rówieśników, którzy dali się ochrzcić ze względu na rodziców i teraz tego żałują. Ja nie pójdę to drogą. I tu nie chodzi tylko o religię. Nie mam zamiaru zachwycać się filmem „Miś” czy jeszcze gorszym gniotem „Rejs”, bo mój ojciec żyć bez tych filmów nie może. Nie moja wina, że urodziłem się w innych czasach i nie doświadczyłem stania w godzinnych kolejkach. I wracając do moich krytycznych komentarzy – one nie są takie głupie, bo racjonalizują mój brak zainteresowania zborem. Mam nadzieję, że tak jest.

- Znając ich…

- Dawno się nie widzieliście. Ja nie wiem, jak oni myśleli dwadzieścia lat temu, ale wiem, że w wielu kwestiach nie są szczerzy.

- Nie rozumiem.

- Mój ojciec nigdy nie lubił głosić. I dalej tego nie lubi, ale udaje że to takie ważne. Jest w tym totalnie nieszczery.

- Wypominasz mu to?

- Nie. W swoich komentarzach, być może nieco złośliwych odnoszę się raczej do tego co podaje Organizacja, a ich postaw, ich osobistych poglądów nie komentuję.

- Dlaczego?

- Bo to rodzice. Szanuję ich bardzo i cenię. I to jest wyraz szacunku – mają prawo być jacy chcą, choćby to było nieautentyczne, nieszczere. Ich wybór. A poza tym, to tylko mała część ich osobowości. Niewielkie wady, przy całej masie zalet. Ważne że wyznawana religia nie przeszkadza nam w relacjach. I wiem, że będą zawsze nas wspierać…

- I w duchu liczyć na przyłączenie do zboru?

- To na pewno. Nie ma w tym nic złego. Uważasz inaczej?

- Nie. Uważam, że to naturalne. A co do głoszenia Twojego ojca to masz rację, on nigdy tego nie lubił i wolał wkręcić się gdzieś na studium lub na jakieś umówione odwiedziny. Pamiętam to doskonale.

**DLA MNIE TO ZWYKŁA SEKTA**

- Twój pierwszy kontakt ze Świadkami Jehowy?

- Mąż ich zaprosił do domu. Ciekawie mówili, poglądy mnie przekonały. Pod sporą częścią doktryny podpisała bym się i dziś.

- Co poszło nie tak?

- Nie lubię dwulicowości i fałszu. Gdy pojawił się temat wykształcenia wyższego, nie godziłam się z podanymi argumentami w STRAŻNICY, że środowisko studenckie naraża na więcej pokus niż środowisko znajomych z pracy. Podważałam to twierdzenie. Jest fałszywe, oparte na jakiejś obsesji, lub mitach. Inaczej wygląda życie studenta mieszkającego w akademiku, inaczej kogoś, kto mieszka z rodzicami. Student kierunków humanistycznych będzie się więcej bawił niż student medycyny, który ma więcej nauki i na balety nie ma czasu. A w pracy zawodowej jest też różnie - nie ma jednego wzorca, co firma to obyczaj. Znam firmy w których ludzie zabawiają się ostrzej niż studenci. Młody człowiek rzucony w nowe środowisko, czy będą to koledzy z pracy czy z uczelni musi zmierzyć się z podobnymi wyzwaniami. A jeśli nie zdobędzie solidnego wykształcenia i jednocześnie brak mu predyspozycji by być dobrze zarabiającym samodzielnym rzemieślnikiem, glazurnikiem na ten przykład, to może trafić do środowiska przypadkowego, ale takiego, przy którym studenci to puchate misie. W naszym zborze było sporo zdolnych ludzi, ale nikt nie poszedł na dzienne studia, taka była presja. Do czasu, gdy do dorosłości doszła córka jedynaczka najważniejszego wieloletniego starszego zboru. Znanego i szanowanego w całym województwie. Spytałam go jak się czuje z tym, że przez lata wywierał presję na młodych aby nie studiowali, a teraz wysyła córkę na studia dzienne. Odpowiedział, z rozbrajającą szczerością, że żona nie dała by mu żyć, gdyby córka nie poszła na studia. Zero refleksji i podwójne standardy. To był początek. Potem pojawiały się kolejne historie, szkoda czasu na omawianie ich po kolei, bo o moim odejściu ostatecznie zadecydowała kwestia krwi.

- Poproszę o szczegóły.

- Celowo pomijam temat, na ile jest to doktryna biblijna, na ile nie. Inaczej też widzę sprawę, gdy mowa o osobie dorosłej, inaczej gdy sprawa dotyczy dzieci. Jeśli dorosły ryzykuje życia dla idei, czy religii to jego sprawa i nic mi do tego, ale dzieci to jednak inny wymiar sprawy. Miałam świadomość, że odmowa transfuzji może skończyć się śmiercią i jako osoba dorosła akceptowałam ten fakt, ale gdzieś w głębi duszy liczyłam (to chyba naturalne), że może nie będzie tak źle i że w najgorszym przypadku da się ocalić życie. Chodzi o to, że wpajano nam przekonanie, że w razie problemów będzie gdzie zwrócić się o pomoc, bo istnieje komitet łączności ze szpitalami, bo istnieje zaopatrzony bank środków krwiozastępczych, bo są odpowiedni ludzie w Nadarzynie, którzy są przygotowani na każdy scenariusz. Nie mieliśmy wątpliwości, że otrzymamy pomoc i wsparcie. Oczywiście nikt nie dawał gwarancji, że taka pomoc ocali życie, ale świadomość faktu, że w tak poważnej sprawie nie zostanie się samemu z problemem pomagała trzymać się tego poglądu. No i trafiło na nas. Mieliśmy w zborze taki przypadek - chore dziecko, lekarze naciskali na transfuzję. Wspierałam matkę tego dziecka, utwierdzając ją w przekonaniu, że dobrze robi odmawiając krwi i zapewniając ją, że bracia z Nadarzyna pomogą, że środki krwiozastępcze będą na czas, że wszystko będzie dobrze. W praktyce okazało się, że zostaliśmy zostawieni sami sobie. Nadarzyn poinformował sucho, że chwilowo środków krwiozastępczych brak. I tyle. Starszy wspominany wcześniej rozłożył ręce. Ta siostra odmówiła transfuzji, Sąd odebrał jej prawa rodzicielskie na czas sprawy, podano dziecku krew i zostało uratowane. Później ta siostra przyznała mi się, że cieszyła się z decyzji sądu i że (sic!) o taką decyzję się modliła! Spytałam tego starszego, co by było, gdyby nie zdążono z transfuzją i dzieciak by zmarł. Ten odpowiedział, że przecież każdy sam podejmuje takie decyzje i była by to decyzja matki i jej odpowiedzialność. O swojej roli nawet się nie zająknął, ani o braku tak mocno deklarowanego wsparcia z Nadarzyna. Tego samego dnia napisałam list z prośbą o skreślenie mnie z listy członków zboru. Nadarzyn jest mocny w gębie, gorzej z działaniem. Dla mnie to sekta.